

GDN

MIASTO
LUDZIE
KULTURA



GDAŃSK WE WROCŁAWIU



Nie jest możliwe zaprezentowanie miasta w ciągu kilku dni w innym mieście. Jak to zrobić, gdy mamy do czynienia – nawiązując do słów Pawła Huelle – z „kompletnym mikrokosmosem”? Niemniej zaproszenie do Wrocławia przyjęliśmy z radością. Postawiliśmy na konkurs, na inicjatywę samych twórców, wyłoniliśmy koncepcję „Znajomi znad morza” – kolektywu, który zawiązał się spontanicznie i za którym stało wielu artystów. Przekonani o tym, że kultura wolności i solidarne działanie to nie tylko hasła naszej gdańskiej aplikacji, ale także wartości szczególnie aktualne, zdecydowaliśmy się na prezentację projektu stawiającego na współpracę, przyjaźń, otwartość i różnorodność artystów – gdańskich, trójmiejskich, a także wrocławskich.

Ten magazyn to kolejne zaproszenie – na kilka wybranych wydarzeń, które odbędą się jeszcze w tym roku, do ważnych miejsc na mapie Gdańska. Ale namawiam do zejścia ze szlaków, które dobrze znamy. Paweł Huelle i Jacek Friedrich zapraszają do „swojej” Oliwy, my wraz ze Stachem Szablowskim i wybranymi przez niego artystami zapraszamy w październiku na Narracje na Biskupią Górkę. Wspólnie z mieszkańcami, gdańskimi Lokalnymi Przewodnikami i Przewodniczkami – na Orunię, do Nowego Portu, na Dolne Miasto... cały rok...

Liczę na wspólne spotkanie we Wrocławiu – na prezentacji projektu Wojtka Radtke w BarBarze, w kamienicy przy Rynku 25, którą przez tydzień zawładną Znajomi znad morza, a także na alternatywnej muzycznej dogrywce we wrocławskiej Prozie.

A na prezentację Gdańska zapraszam do... Gdańska!

ALEKSANDRA SZYMAŃSKA

Dyrektor Instytutu Kultury Miejskiej

**Instytut
kultury
miejscowej**



GDN Miasto Ludzie Kultura

Magazyn Instytutu Kultury Miejskiej w Gdańsku

REDAGUJĄ: Mirella Wąsiewicz (redaktorka prowadząca),

Marta Bednarska, Monika Serafin, Ana Matusevic

KOREKTA: Anna Roman

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD: Tomek Pawluczuk, nylonstudio.pl

WYDAWCA: Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku

ADRES REDAKCJI: Długi Targ 39/40, 80-830 Gdańsk

Okładka: Streetwaves 2015, „Dobra samotność”. Poly&Ester na tle falowca na Przymorzu prowadzą zajęcia z „intensywnej dyscypliny rekreacyjnej” w rytmach niemieckiego disco. Akcja miejska Streetwaves w latach 2008–2015 poruszyła kulturalnie 20 gdańskich dzielnic. Zdjęcie: Bogna Kociumbas



ŻYJĘ W CZASIE PRESENT PERFECT

rozmawia:
Tomasz Wróblewski

zdjęcie:
Filip Blank

Tymon Tymański o tym, czym był Totart: „Chcieliśmy wyrzygać stan wojenny, brak paszportu, obojętność rodziców, głupotę i konformizm naszego pokolenia”.

Tymon o tym, co po Totarcie: „Zostały nasze działania indywidualne, zostały książki, muzyka, film. Ale przede wszystkim została przyjaźń”.

TOMASZ WRÓBLEWSKI: Byłeś kiedyś z Totartem we Wrocławiu?

TYMON TYMAŃSKI: Maj 1987. Zielono. Ulice, domy, klimat miasta – to wszystko trochę przypominało Gdańsk. Mieliśmy spotkanie z anarchistami. Pojawił się Waldemar Fydrych Major, założyciel Pomarańczowej Alternatywy. Szanowaliśmy ich. Różniło nas podejście do działań: Totart, poprzez prowokację, żart czasem surowy, stawiał jednak na sztukę, Major bardziej na polityczne happeningi. Ale czuło się, że Wrocławowi sprzyja to samo, co Gdańskowi. Byliśmy z miast wypędzonych, miast bez korzeni i tradycji. I dzięki temu, to w Gdańsku czy we Wrocławiu najłatwiej było znaleźć ujście dla rzeczy twórczych. Miasta przynajmniej od strony kultury trzeba było budować na nowo.

T.W.: Lwów kontra Wilno?

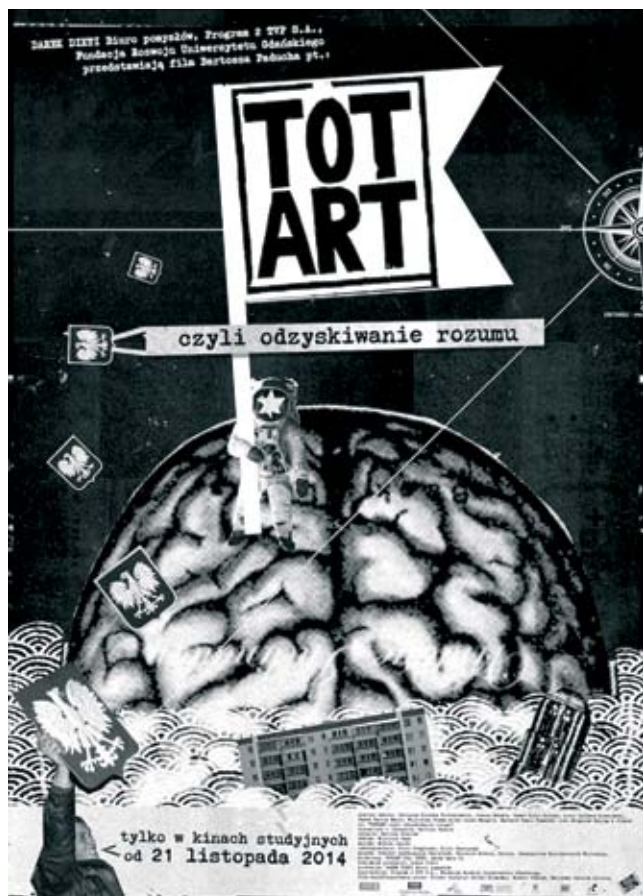
T.T.: Tak. Lech Janerka z żoną wiele razy mówili mi, że żyją w mieście wschodnim. U nas podobnie, rodzina mojej mamy pochodzi spod Augustowa, a rodzina ojca z Nowogródka.

T.W.: I w tym wszystkim Pomarańczowa Alternatywa kontra Totart – dwa najważniejsze ruchy kultury alternatywnej pod koniec komuny w Polsce.

T.T.: Na pewno nie kontra, raczej plus. W Polsce były jeszcze takie grupy jak Luxus, Łódź Kaliska, Kormorany i anarchistyczne ekipy z Ruchem Wolność i Pokój i Ruchem Społeczeństwa Alternatywnego na czele. Razem tworzyliśmy ferment.

T.W.: Nawet strajkowałeś.

T.T.: W 1988 roku, między innymi z dzisiejszym prezydentem Gdańska Pawłem Adamowiczem i nieżyjącym już pisowskim ministrem Przemysławem Gosiewskim. To były wspaniałe trzy dni. Strajk studencki na Uniwersytecie Gdańskim, w którym wzięłem udział, bo nie załapałem się na te wcześniejsze. Śpiewałem dla strajkujących piosenki Beatlesów, ale też razem z Mikołajem Trzaską graliśmy spontaniczne koncerty z elementami swingu i free jazzu.



T.W.: Free jazz, yass, prawie Miłość...

T.T.: Z Miłości jestem dumny. Z tej wczesnej, kiedy graliśmy na ulicach, zarabiając na lody i frytki i odkrywając zalety zachodniego stylu życia, w tym choćby i stacje benzynowe z piwem o każdej porze. Z takiej wolności jestem dumny, ale też z tej Miłości dojrzałej – z muzyki, płyt, legendy grupy oraz z filmu, który udało się po latach zrobić, jednego z lepszych dokumentów, jakie w życiu widziałem. To przede wszystkim film o przyjaźni, więzi, dla wielu sprawach najważniejszych. Cieszę się, że reżyser Filip Dzierżawski dał się przekonać, by film kręcić w czasie *present perfect* – łączący przeszłość z teraźniejszością.

T.W.: Najlepiej samemu to zobaczyć. *Polskie Gówno* też?

T.T.: Z wymyślonym i wyprodukowanym między innymi przeze mnie pierwszym filmem fabularnym wtopiłem finansowo. Zyskałem *know-how*, więc zarobię na następnych. Ale też wygrałem. Zrobiliśmy film oglądany w całej Polsce, nagradzany, zbierający poważne recenzje z przewagą pozytywnych.

T.W.: Poproszę o przykład...

T.T.: Wojciech Smarzowski powiedział mi: „Nie przejmuj się, ludzie zapomną o *Disco Polo* i *Ziarnach Prawdy*, a parę scen z *Gówna* zapamiętają”. A Adam Michnik przy ukraińskim koniaczku pochwalił, że to bardzo dobry film społeczny o biedzie. Z takimi recenzjami się liczę.

T.W.: Jest w tym filmie coś z waszych totartowych wygłupów i prowokacji. Jest dużo twojego sowizdrzała. I chyba więcej goryczy. Gdzie jeszcze znajdziemy dziś coś z Totartu?

T.T.: W wielu miejscach. Pomogła różnorodność, którą zawdzięczamy w dużej mierze wszechstronnym talentom ludzi

z Totartu. Talentowi i bratniej opiece Zbyszka Sajnóga, poety, naszego przewodnika i kaowca, bo nie było w Totarcie szefa. Przez lata miałem żal, podejrzewam, że inni totartowcy też, że po wielu wspólnych wydarzeniach nagle nas zostawił, uciekł w dziwne niezrozumiałe historie, sektę Niebo i tak dalej. Ale żal żalem, każdy poszedł swoją drogą i każdy się rozwinął. Każdy – Konjo, Paulus, Lopez, Brzóska, Kudłaty, ja i cała reszta. A Sajnóg wrócił po latach, przy okazji filmu o Totarcie i trzydziestolecia grupy. Z filmem się nie utożsamia. Napisał jednak do mnie maila i poszliśmy na piwo. Ustaliliśmy, że dawnego Tymona już nie ma i Sajnóga też nie ma. Jesteśmy nowi, inni, dojrzalsi i na nowo budujemy relacje.

T.W.: A może jesteś taki sam? Ciągłe dymasz orła.

T.T.: Jestem patriotą. Dlatego uważam na przykład, że kibole rozpieprzający na stadionach krzeselka i pisuary, powinni swoją energię zużyć w karnych kompaniach budujących autostrady. Dość nietypowy pogląd, jak na anarchistę i lewaka, prawda? Wracając do dymania, pierwszy raz stało się to 28 września 1986 roku, choć Konjo twierdzi, że dwa tygodnie później. Zjawiłem się na happeningu Totartu w szpitalu psychiatrycznym na Srebrzysku. Kiedy oglądałem wyczyny totartowców, poczułem się wyzwany do tablicy i po chwili wyróżniłem się próbą kopulowania z godłem. Nie wiem, czy dlatego, ale zostałem przyjęty do grupy. Wyglądałem nie najgorzej, w ramonesce od Olafa Deriglasoffa i zielonych spodniach szytych przez krawca z Gdyni. Więc może jednak z powodu dobrej stylówki Sajnóg mnie zaakceptował i wytłumaczył, o co w Totarcie chodzi: „Jesteśmy ariergardą kultury” – powiedział. Nie wiedziałem, co to ariergarda, więc odpaliłem, że jego wiersze to taki trochę Wojacek. Trochę go przygasilem. A prawda była taka, że wiersze Sajnóga były 100 lat do przodu.

T.W.: Dużo w tym przyjaźni.

T.T.: Po Totarcie nie zostało wiele, bo oprócz Sajnóga byliśmy wtedy w juwenilnej fazie rozwoju naszych talentów. Natomiast zostały nasze dokonania indywidualne, późniejsze książki, muzyka, film. Ale przede wszystkim została przyjaźń. Przez lata, mimo żalu, martwiliśmy się o Zbyszka, czy jego ucieczka to choroba, czy da się mu pomóc, czy wyrwać go z Nieba. Aż w końcu chyba wszyscy uwierzyliśmy, że zwariował. A teraz chłop wrócił i zamiast nas nienawidzić, ma w sobie dużo ciepłych uczuć do każdego z nas. I zastanawia się, jak pomóc temu, który ma teraz największe kłopoty i pije na umór. Cała zresztą ekipa się namawia, jak wyciągnąć kumpla z bagna. Tak, to prawdziwa przyjaźń.

T.W.: No to parę słów o przyjaciółkach. Konjo?

T.T.: Dobrze wykorzystał swój czas i swoje zdolności. Można się śmiać z jego tandetnego wcielenia festynowego, ale trudno o lepszego oratora niż Paweł. A do tego pisze świetne książki, jeszcze lepsze wiersze. Ciągłe tworzy.

T.W.: Paulus?

T.T.: Mógł malować najlepsze komiksy na świecie. Do tego grał, komponował, pisał. Miał papiery, żeby być wyjątkowym omnibusem. Wierzę, że jeszcze mu się uda.

T.W.: Jak Paulus, to koniecznie Brzóska?

T.T.: Widziałem ich ostatnio razem. Wyglądają jak Himilbach z Maklakiewiczem. Ktoś to musi wykorzystywać. Ich rozmowy, zachowanie, kiedy są razem, to gotowy scenariusz.

A sam Brzóska to poukładany katolik i wykształcony historyk, a do tego doświadczony urzędnik. Jest zorganizowany jak jego haiku.

T.W.: A Tymon? Pomińmy rzeczy oczywiste, celebryckie, można powiedzieć.

T.T.: Wydany właśnie albumem *Polskie Gówno* kończę okres sowizdrzański (wcześniejsze płyty to *P.O.L.O.V.I.R.U.S.* i *Wesele*). Koniec przygody z Porannym Kakao w Rock Radiu symbolizuje, że to koniec sowizdrzała na wszystkich frontach.

T.W.: Poważnie?

T.T.: Kiedy strzeliła mi czterdziestka, obiecałem sobie, że napiszę książkę. Minęło osiem lat i czas najwyższy to zrobić

T.W.: Masz już ją w głowie?

T.T.: Jestem po podwójnym debiucie, ale na cztery ręce, więc to się chyba nie liczy. Popelniliśmy ze Zbyszkim Sajnogiem *Chłopów 3* oraz z Rafałem Księżykiem *ADHD*, książkę-wywiad, która doczekała się sporego uznania. Czas na solówkę! Myślę o kilku tematach samodzielnych. *Paląc blanty z UFO* na przykład to opowiadania o muzycznych wariatach, takich jak Thelonious Monk, wybitny jazzman i – śmiało można powiedzieć – pierwszy hipster. *Jak zostać mistrzem zen (w wolny weekend)* – to pomysł na zabawę słowem, konwencją i wykorzystanie moich doświadczeń scenicznych i duchowych. Stworzyłem nawet roboczy podtytuł tego przewodnika: *Chodakowska dla inteligentów, Vonnegut dla ubogich*. I książka dla dzieci – nie tylko moich – jest też na warsztacie. W rolach głównych Lemur Janusz i inne zwierzęta.

T.W.: Już myślałem, że chcesz pisać o Totarcie



Krzysztof Skiba (z lewej),
Paweł Konjo Konnak i Jarosław Janiszewski
fot. Michał Szlaga

T.T.: Bo chcę! Też mam taki pomysł, ale wszystko po kolei. A może ruszymy w ostatnią trasę – z kamerą wśród wariatów? Wpakujemy się ze wszystkimi do busa i ruszymy po klubach studenckich. Miałem taki pomysł na film, ale powstał inny. Zatem pewnie jednak napiszę książkę.

RYSZARD TYMON TYMAŃSKI – rocznik '68, kompozytor, muzyk, pisarz, felietonista, dziennikarz, aktor, producent filmowy i muzyczny. Twórca scenariusza, producent filmu *Polskie gówno*. Jeden z członków grupy Totart, lider wielu zespołów muzycznych (m.in. Miłość, Kury, Tymon & The Transistors). Buddysta, karateka, juror

TYMON WE WROCŁAWIU

Koalicja Miast: Gdańsk

Wrocław/Rynek 25

DUCHEM

1 SIERPNIA DZIEŃ TOTARTU

12.00–24.00 – archiwalne filmy totartowców

19.00 – film *Totart, czyli odzyskiwanie rozumu*, reż. Bartosz Paduch

21.00 – koncerty Brzóska de Paulus, Szelest Spadających Papierków

3 SIERPNIA

19.00 – film *Polskie Gówno*, reż. Grzegorz Jankowski

4 SIERPNIA

19.00 – *Miłość*, reż. Filip Dzierżawski

CIAŁEM

26 SIERPNIA, Centrum Historii Zajezdnia

The Beatles „White Album” – koncert z cyklu Spragnieni Lata 2016, m.in. z udziałem Tymona Tymańskiego, Natalii Przybysz, Natalii Grosiak, Krzysztofa Zalewskiego

SPRÓBUJ GDAŃSKICH ARTYSTÓW

Projekt Wojciecha Radtke „Ślady edycja VI / GRANICE ZMYŚŁÓW-PRZENIKANIE”, który będzie częścią gdańskiej rezydencji we Wrocławiu, wybiega poza standardowe kryteria. Radtke w swoich realizacjach próbuje szukać wewnętrznych granic oraz wspólnego przenikania i oddziaływania zmysłów. Każdy z uczestników wrocławskiego happeningu będzie miał okazję wyruszyć w podróż w nieznane rejony własnej wyobraźni. Pretekstem do tej wyprawy staną się gdańscy artyści, a dokładnie – możliwość degustacji każdego z nich (jadalne artefakty). Każdy z gości będzie mógł spróbować Tymona Tymańskiego, Irka Wojtczaka, Sławka Jaskułke, Reni Jusis, Leny Wojtczak i Paulusa Mazura, słuchając jednocześnie ich muzyki.

Happening „SPRÓBUJ”

BarBara Wrocław

ul. Świdnicka 8c

29 LIPCA 2016, 19.00

EUROPEJSKI POETA WOLNOŚCI

Tadeusz Dąbrowski

zdjęcia:
Bogna Kociumbas

Estiwiał Europejski Poeta Wolności jest nie tylko flagową imprezą literacką Gdańska, ale wydarzeniem szczególnym na kulturalnej mapie kraju. To jedyny w Polsce festiwal, poświęcony najnowszej poezji europejskiej. W jego trakcie ogłaszamy laureata jedynej w swoim rodzaju nagrody: za obcojęzyczny tom wierszy w przekładzie na polski. Jesteśmy niecierpliwi; chcemy wiedzieć, w jaki sposób piszą najoryginalniejsi poeci z Estonii, Niemiec czy Kazachstanu, zanim opowiedzą nam o nich historycy literatury.

W ojczyźnie poetów – bo tak postrzega się Polskę w świecie – jak na ironię rzadko świętuje się lirykę, a sporadycznym próbom zwrócenia na nią uwagi towarzyszą na ogół patos i atmosfera nabożeństwa. Europejski Poeta Wolności, wychodząc poza towarzyskie kręgi „wtajemniczonych w Słowo”, zwracając się do szerszej publiczności, przekraczając granice języków oraz łącząc słowo z obrazem i muzyką, proponuje świeży model odbioru i funkcjonowania mowy wiązanej we współczesnym społeczeństwie.

Europejski Poeta Wolności uczy nas słuchać poetyckich głosów z różnych części kontynentu; festiwal i nagroda wyrósł z ciekawości innych literatur, z przekonania, że „import” poezji jest nie mniej ważny niż jej „eksport”, że obce języki dzięki poezji właśnie przestają być obce i potrafią pobudzić skostniałe obszary naszej wrażliwości.



Staramy się, by program EPW był bogaty i nieoczywisty. W centrum naszej uwagi pozostaje oczywiście poezja nominowanych autorów, którzy spotykają się z czytelnikami i prezentują swoje dwujęzyczne tomy wierszy, publikowane w ramach wspólnej edytorsko serii przez Instytut Kultury Miejskiej i wydawnictwo słowo/obraz terytoria. Jednak program obfituje także w wydarzenia edukacyjne, takie jak Warsztaty Twórczego Czytania, prowadzone przez wybitnych polskich poetów i literaturoznawców, oraz interdyscyplinarne projekcje klipów poetyckich inspirowanych wierszami (we współpracy z berlińskim ZEBRA Poetry Film Festival), koncerty współczesnej muzyki klasycznej i eksperymentalnej – by przypomnieć choćby występy Agaty Zubeł, Cezarego Duchnowskiego i orkiestry AUKSO – wykorzystującej utwór poetycki jako integralny element dźwiękowego uniwersum. Wręczeniu Nagrody EPW towarzyszy gala, która sama w sobie stanowi wydarzenie artystyczne. Dwie ostatnie wyreżyserowali kolejno Marcin Liber i Paweł Passini. Ważnym punktem programu stały się debaty z udziałem jurorów Nagrody (np. „Rozkosze i zmyory jurora”) oraz panele tematyczne, jak tegoroczny, zatytułowany „Sztuka wolności”, z udziałem amerykańskiego poety D. A. Powella, Olgi Tokarczuk i Stefana Chwina. Od ostatniej edycji grono festiwalowych gości poszerzyło się o poetów wyłonionych w ramach międzynarodowego projektu „Versopolis”. Jego celem jest promocja młodych autorów, którzy zaistnieli już w swoich krajach, lecz nie byli dotąd tłumaczeni na inne języki.

O wyjątkowości Nagrody EPW przesądza także skład jej kapituły, w której obok pisarzy (Olga Tokarczuk, Paweł Huelle) i badaczy literatury (Stanisław Rosiek) zasiadają: filozof religii Zbigniew Mikołajko, krytyk i historyk sztuki Anda Rottenberg, praktyk idei i animator kultury Krzysztof Czyżewski (przewodniczący), tłumacz Andrzej Jagodziński, wydawca i działaczka kultury Beata Stasińska, a do niedawna również historyk Krzysztof Pomian i reżyser Agnieszka Holland. Jury złożone z wybitnych przedstawicieli różnych dziedzin humanistyki pozwala wyeliminować „towarzyskość” (charakterystyczną dla zamkniętych środowisk artystycznych) w procesie wyłaniania laureata i zapewnia szerokie spojrzenie na wiersz – jako ważne ogniwo w obiegu kultury.

TADEUSZ DĄBROWSKI jest dyrektorem artystycznym Międzynarodowego Festiwalu Literatury Europejski Poeta Wolności. Najbliższa edycja festiwalu odbędzie się w roku 2018.

Więcej na: WWW.EUROPEJSKIPOETAWOLNOSCI.PL

Laureatki nagrody
Europejski Poeta Wolności:
Ana Blandiana, rumuńska poetka
(z prawej) i Joanna
Kornaś-Warwas, tłumaczka



Wolność, która jest centralnym hasłem EPW, jurorzy i organizatorzy rozumieją szeroko. Tak się złożyło, że laureat pierwszej edycji (z 2010 roku) Uładzimir Arłou to jednocześnie świetny poeta i działacz na rzecz demokratyzacji Białorusi, nie lubiany przez tamtejszą władzę. Jurorzy Nagrody EPW nagradzają jednak poezję, nie zaś zaangażowanie polityczne. Artysta zachowuje wewnętrzną wolność niezależnie od systemu, w którym żyje, dlatego jest zawsze na celowniku tyranów. Wątki historyczne czy „polityczne” znajdziemy u większości nominowanych poetów, nie znaczy to jednak, że ich poezja jest agitką lub ociera się o publicystykę. Zawarta w nazwie festiwalu „wolność” zobowiązuje do troski o najwyższy poziom artystyczny tekstów, bo tylko artysta może uratować sztukę przed demagogią i ideologizacją.

Po Arłowie, którego tom *Prom przez kanał La Manche* obfitywał w teksty rozbudowane narracyjnie, pełne wtrąceń i wyjaśnień, bezpośrednie i bezpretensjonalne, dialogujące z kochanką, czytelnikiem, duchami przeszłości, kotem czy biedronką, nagrodę EPW otrzymuje zdyscyplinowany, klasycystyczny i ostentacyjnie staroświecki Durs Grünbein z Niemiec, potrafiący zamknąć rozpedzoną i rozkrzyczaną współczesność w antycznych metrach wersyfikacyjnych lub ich tawestacjach. Podczas trzeciej edycji EPW statuetka i kwota 100 000 złotych trafia do rąk chorwackiej poetki Dory Jagić, której intymne liryczne wyznania, stanowiące próbę przezwyciężenia osobistych traum i kulturowych stereotypów, poszerzają pole rozmowy o kobiecości i odpolityczniają feminizm. Ostatnia laureatka Nagrody, Ana Blandiana z Rumunii, to nie tylko żyjąca klasyk rumuńskiej literatury, ale także symbol walki z komunistycznym reżimem Ceaușescu. Już sam tytuł wyróżnionego tomu *Moja ojczyzna A4* wskazuje, że wolność znajduje w jej pisarstwie uniwersalny, pozaideologiczny wyraz. Należy wspomnieć, że wraz z poetami nagradzani są ich tłumacze.

W gdańskim święcie poezji uczestniczą również przedstawiciele liczących się festiwali europejskich, takich jak Poesie Festival Berlin, holenderski Poetry International Rotterdam czy Stockholm Poetry Festival, a także dziennikarze zagranicznych mediów, dzięki czemu EPW staje się marką rozpoznawalną poza granicami kraju.

Wiersz pozwala nam zobaczyć świat i samych siebie z innej perspektywy, poszerza nasze horyzonty, czyni nasz światopogląd bardziej pojemnym, uwalnia od stereotypów, uprzedzeń oraz poznawczej sztympy. Jest lekcją empatii. Tak interpretujemy zawartą w nazwie festiwalu i nagrody wolność. Kontakt z wybitną poezją tworzoną w innych językach daje nam coś jeszcze: możliwość spotkania się w obrazie i doświadczeniu pomimo kulturowych różnic, a także towarzyszącą temu spotkaniu nadzieję, że to, co nas łączy najgłębiej, jest ponadjęzykowe i ponadnarodowe. Jak uśmiech lub podanie ręki.

Jestem przekonany, że Europejski Poeta Wolności po czterech udanych edycjach potrafi przyciągać świeżą publiczność i – jako „ruch oporu” przeciwko postępującej marginalizacji poezji – już zdążył stać się ważnym punktem orientacyjnym w kulturalnym pejzażu starego kontynentu.

ANA BLANDIANA

Jakby w lustrze

Nim skończy się dzień
Słońce, które zachodzi, coraz czerwiesze
I wciąż czerwony księżyc, który wschodzi
Są niemal takie same.

Trawa spalona upałem
I ściernisko szorstkie
Jak kilkunniowy zarost,
Nie potrafią odróżnić
Swych czarnych żdźbeł
Na ich tarczach
Ustawionych
Naprzeciw siebie.

Łagodne zmieszanie,
Podobne do chwili gdy, odchodząc,
Obracasz jeszcze raz głowę,
I widzisz siebie, jakby w lustrze,
Rodzącego się.

GDAŃSK TO NAJPIĘKNIEJSZY MIKROKOSMOS NA ŚWIECIE

rozmawia:
Aleksandra Lamek

„W Oliwie, gdzie mieszkam od dziesięciu lat, wciąż czuć ducha wielkiej historii. To miejsce kojarzy mi się z Wiedniem, a jestem z pochodzenia Austriakiem, więc wiem, co mówię” – o swoich ulubionych miejscach w Gdańsku opowiada Paweł Huelle.

ALEKSANDRA LAMEK: Porozmawiajmy o Gdańsku okiem pisarza. Co jest tak inspirującego w tym miejscu, że akcja wszystkich pańskich powieści rozgrywa się właśnie w Gdańsku i okolicach?

PAWEŁ HUELLE: Traktuję Gdańsk jako pewien kompletny mikrokosmos. Jest tu wszystko: morze, bezkres horyzontu, lasy, wzgórza, które Johanna Schopenhauer nazywała „górami”... Nic dziwnego, że ta niesłychanie urokliwa różnorodność robi wrażenie na turystach. Dla mnie to jedno z najpiękniejszych miast na świecie. Mimo że zwiedziłem naprawdę wiele krajów, po każdej podróży czuję się, jakbym zawijał do starego, ulubionego portu.

A.L.: Pańskim osobistym portem jest Oliwa, gdzie mieszka pan od dziesięciu lat. To chyba również jedna z najbardziej wyjątkowych dzielnic Gdańska.

P.H.: Zdecydowanie tak. Zwykłem mawiać, że to najpiękniejsza miejska wioska świata. Z jednej strony bliskość lasu i mnogość terenów zielonych nadaje temu miejscu sielski klimat, z drugiej – mnóstwo tu okazałych willi bogatych mieszczan. Tutaj wciąż czuje się ducha wielkiej historii – proszę tylko spojrzeć na ulicę Obrońców Westerplatte, gdzie mam przyjemność



mieszkać – bruk stylizowany na stary, piękne latarnie, wyremontowane kamienice, które przypominają o czasach sprzed wojny. Oliwa kojarzy mi się zawsze z Wiedniem, a jestem z pochodzenia Austriakiem, więc wiem, co mówię.

A.L.: Są takie miejsca w Oliwie, które lubi pan szczególnie?

P.H.: Pewnie nie będę oryginalny, jeśli powiem, że uwielbiam Park Oliwski, a szczególnie jego część dalekowschodnią. Przechodzę tamtędy dwa razy dziennie, a raczej – przejeżdżam rowerem i w związku z tym rozważam ostatnio zwrócenie się z prośbą do prezydenta Adamowicza o pozwolenie na korzystanie w obrębie parku z roweru. Teraz jest to zakazane, a ja – jako zasłużony obywatel – nie chciałbym łamać prawa. Niezwykłym miejscem jest dla mnie ulica Polanki, którą opisałem w powieści *Śpiewaj ogrody* – trudno negować jej wyjątkowość, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że mieszka tam Lech Wałęsa, a kiedyś było to miejsce wakacyjnych pobytów Johanny Schopenhauer, matki znanego filozofa. Jeśli mam gości, to obowiązkowo zaciągam ich na Pachołek. Widok z tego miejsca jest naprawdę olśniewający, to jak małe Bieszczady. Lubię też dwa stawy oliwskie: jeden przy Starym Młynie, drugi przy ulicy Grunwaldzkiej. To moje stałe miejsca spacerów.





A.L.: Dzieciństwo spędził pan w innej dzielnicy Gdańska – we Wrzeszczu. Patrząc na zdjęcia tego miejsca sprzed kilkudziesięciu lat i dziś, trudno poznać, że to te same tereny.

P.H.: Wychowałem się przy ulicy Chrzanowskiego – dziś przebiega tamtędy droga szybkiego ruchu, ale jedno, co mnie cieszy, to fakt, że kasztany z ubiegłego wieku zostały na swoim miejscu. Poza tym rzeczywiście zmieniło się niemal wszystko. Pamiętam do dziś łąki, na których pasły się krowy i konie. Jeśli chciało się tam pograć w piłkę, należało je przepalikować. Te rustykalne przedmieścia, jak to określił Miłosz, miały swój niepowtarzalny charakter. Budziły nas koguty – wyobraża to sobie pani – a rano wszędzie było słychać stuk kopyt koni, idących na rynek w Oliwie. Tak, to była zupełnie inna rzeczywistość.

A.L.: W co i gdzie się bawił Paweł Huelle jako chłopiec?

P.H.: Przez całe dzieciństwo jeździłem z kolegami na Wyspę Spichrzów, gdzie jeszcze w latach sześćdziesiątych można było się kąpać. Ale oczywiście nie chodziło jedynie o kąpiele. W tamtejszych ruinach zawsze znajdowało się coś ciekawego: guziki z niemieckich mundurów, fenigi, porcelanowe fajki. To były nasze Pompeje, w których aż roilo się od śladów dawnych mieszkańców tego miasta, namacalnych dowodów życia wyrwanych z przeszłości. Zresztą te splątane losy Niemców i Żydów też są czymś, co w Gdańsku ważne i wyjątkowe.

A.L.: Dziś część miejsc związanych z historią odchodzi w zapomnienie i popada w ruinę. Czasami można odnieść wrażenie, że ludzie nie chcą pamiętać o tym, że kiedyś Gdańsk był prawdziwie wielokulturowym miastem.

P.H.: Cóż, może tak właśnie powinno być, może na tym polega bieg historii – młodzi interesują się już innymi rzeczami i nie chcą tracić czasu na dłubanie w przeszłości. Trzeba umieć akceptować zmiany. Dla mnie ważne jest, że mojemu pokoleniu dane było odczytywać te skomplikowane ludzkie historie i je odkłamywać. Że miałem swój udział w przedstawianiu fragmentów tego świata, którego dziś już nie ma.



PAWEŁ HUELLE to jeden z najbardziej „gdańskich” pisarzy, autor między innymi słynnego *Weisera Dawidka*. W każdej ze swoich książek powraca do tematu splątanych przez wojnę losów Polaków, Niemców i Żydów, którzy żyją w mieście nad Motławą. Jego ostatnia powieść zatytułowana *Śpiewaj ogrody* to swoisty hołd dla Oliwy – dzielnicy, w której pisarz mieszka od dziesięciu lat. Tropiąc ślady historii, Huelle podczas spacerów fotografuje miejsca przywołujące wspomnienia z przeszłości. Prezentujemy jedno z nich *Koniec lata w Jelitkowie*, a na s. 8 znajdują się zdjęcia Oliwy z archiwum pisarza

„MONA LISA” Z EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI

Katarzyna Szycha

zdjęcia: Grzegorz Mehring

Sercem Europejskiego Centrum Solidarności jest wystawa, która zajmuje niemal 3 tys. m². Znajduje się na niej ponad 1,8 tys. obiektów, dlatego na zwiedzanie powinniśmy zarezerwować co najmniej 2 godziny. Sprawdzamy, co możemy znaleźć w tej przestrzeni. Po wystawie oprowadzają nas pracownicy ECS – dr Jacek Kołtan i dr Konrad Knoch.

SALA A: JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH DOKUMENTÓW XX WIEKU

Znajduje się tu kilka obiektów, obok których nie można, a nawet nie wypada, przejść obojętnie, takie jak suwnica – miejsce pracy Anny Walentynowicz, czy wózek akumulatorowy pełniący również funkcję strajkowej trybuny – to z niej przemawiał między innymi Lech Wałęsa. Skupmy się jednak na artefakcie, który przez pracowników określany jest „gdańską Mona Lisą”.

W trzy dni po rozpoczęciu strajku w stoczni powstała lista postulatów robotników. Władza, aby ograniczyć dostęp do wiadomości o tym, co dzieje się na terenie zakładu, odcięła połączenia telefoniczne i cenzurowała informacje podawane

w mediach. Aby upowszechnić postulaty robotników, Arkadiusz Rybicki i Maciej Grzywaczewski spisali je na dwóch tablicach ze sklejk. Tablice te umieszczono przy Bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina. To słynne tablice z 21 postulatami.

– Zwróćmy uwagę na kolejność wymieniania poszczególnych postulatów. Na początku znalazły się żądania polityczne, nie gospodarcze. Widać, że strajkujący szybko zrozumieli znaczenie strajku i siłę, jaką może mieć w zmienianiu świata – komentuje dr Jacek Kołtan.

Tablice z 21 postulatami zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO „Pamięć Świata”, co oznacza, że uznano je za jeden z najważniejszych dokumentów ludzkości.



SALA B: ŚMIERĆ 21-LETNIEGO LUDWIKA PIERNICKIEGO

W tym miejscu przeniesiemy się do grudnia 1970 roku, jednego z najkrwawszych miesięcy w najnowszej historii Polski, kiedy to robotnicy po raz kolejny w historii PRL wyszli na ulice. Te tragiczne wydarzenia poświadcza eksponowana na wystawie kurtka Ludwika Piernickiego, 21-letniego robotnika stocznio-owego, który 17 grudnia 1980 roku – w „czarny czwartek” – został śmiertelnie postrzelony w plecy.

– W kieszeniach kurtki Ludwika Piernickiego znaleziono dwa przedmioty, które w połączeniu z dziurą w kurtce, potęgują dramatyczność tego wydarzenia – mówi dr Konrad Knoch. – Były to medalik z wizerunkiem Matki Boskiej oraz legitymacja honorowego dawcy krwi z mottem: „Oddanie krwi jest najwyższym czynem humanitarnym świadczącym o wielkiej solidarności społecznej”.

W tej sali znajduje się jeszcze jeden niezwykle obiekt: biurko Jacka Kuronia.

– Przy tym biurku wypalono zapewne tysiące papierosów. Ale przede wszystkim spotykano się, aby dyskutować o przyszłości Polski. Było to jedno z kluczowych miejsc dla opozycyjnych spotkań, przy którym zapadało wiele ważnych decyzji – stwierdza dr Jacek Kołtan.

SALA C: IDEALNE MIEJSCE DO ROBIENIA SELFIE

W tej ekspozycji warto nie tylko oglądać eksponaty (wśród nich znajduje się między innymi kopia Nagrody Nobla dla Czesława Miłosza), lecz również spojrzeć na sufit. Zamontowano na nim lustro. Przeglądając się w nim, zorientujemy się, że znajdujemy się w ogromnym napisie „Solidarność”, na którego ścianach eksponowane są informacje między innymi o budowie pomnika Poległych Stocznio-owców czy kulturze niezależnej. Sporo uwagi poświęcono tu również istotnemu wydarzeniu, jakim był I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”.

– To miejsce, które zwiedzający upodobili sobie do robienia *selfies* – mówi dr Jacek Kołtan.

SALA D: WOJNA ZE SPOŁECZEŃSTWEM

W tej sali wita nas generał Wojciech Jaruzelski, obwieszczając wprowadzenie stanu wojennego. To przestrzeń dokumentująca piekło tego okresu.

– Wydaje mi się, że ogromne wrażenie na zwiedzających robią archiwalne filmy z manifestacji rocznicowych, które można oglądać we wnętrzu milicyjnego Stara, dawniej służącego do przewożenia funkcjonariuszy, a niekiedy również zatrzymanych – mówi dr Konrad Knoch. – W czasie tego pokazu prezentowany jest między innymi nakręcony z ukrycia film dokumentujący manifestację we Wrocławiu z 31 sierpnia 1982 roku. Przerażająca jest scena, gdy taki sam pojazd jak ten, w którego wnętrzu właśnie się znajdujemy, przejeżdża mężczyznę – działacza opozycyjnego – Jarosława Hyka. Szczęśliwie, wyszedł on z tego zdarzenia jedynie mocno poturbowany.

Za jeden z symboli stanu wojennego można uznać opornik. Ten niewielki element, wyciągany z radioodbiorników, wpina-ono na przykład w klapę marynarki na znak oporu.

– Może trudno w to uwierzyć, ale w tej sali znajdują się tysiące oporników. Aby upamiętnić sprzeciw wobec stanu wojennego wykonano ogromną liczbę wycięć w kształcie oporników w blasze kortenowej, którą pokryte są ściany – opowiada dr Jacek Kołtan.

SALA E: TRIUMF „SOLIDARNOŚCI”

To ekspozycja przybliżająca historię z lat 1988 i 1989, której cezurę zaznaczają dwa zdjęcia przedstawiające Tadeusza Mazowieckiego – na początku w czasie strajku w 1988 roku, a na końcu po powołaniu jego rządu w 1989.



– To oś wyznaczona przez dwie fotografie prezentujące skrajne emocje na twarzy Tadeusza Mazowieckiego – smutek w 1988 roku i radość w 1989 – komentuje dr Jacek Kołtan.

Na środku tej osi znajduje się Okrągły Stół.

– Spójrzmy na podłogę. Właśnie stąpamy po dywanie, na którym stał Okrągły Stół – opowiada dr Jacek Kołtan. – Niestety, to tylko reprodukcja. Oryginalny dywan został pocięty i znajduje się dziś Pałacu Namiestnikowskim.

SALA F: POZOSTAW PO SOBIE ŚLAD

To pomieszczenie musi robić wrażenie. Zwłaszcza ściana, która w całości pokryta jest małą kartonikami w kolorach białym i czerwonym. Sposób ich ułożenia tworzy reprodukcję plakatu Kardiomogram Czesława Bieleckiego (połączenia zapisu z badania elektrokardiogramem i znaku graficznego „Solidarność”).

– Obawialiśmy się, że zwiedzającym nie spodoba się ta forma – że będzie odbierana jako zbyt patetyczna. Na szczęście myliliśmy się. Z czasem okazało się, że ludzie mają ogromną potrzebę wyrażenia siebie, pozostawienia po sobie jakiegoś śladu – stwierdza dr Jacek Kołtan.

Każdy zwiedzający może wziąć taką karteczkę, napisać coś na niej i zawiesić w wybranym miejscu. O tym, czy nasz kartonik znajdzie się nisko czy wysoko, decyduje tylko nasz wzrost. Chociaż, jak przekonali się pracownicy, nie zawsze...

– Kiedyś do Europejskiego Centrum Solidarności przyszedł mężczyzna z... wędką. Oczywiście został zatrzymany przez pracowników. Tłumaczyli, że nie są przyzwyczajeni do przyjmowania zwiedzających, którzy na wystawę wchodzi ze sprzętem wędkarskim. Okazało się, że mężczyzna ten przyniósł wędkę z premedytacją. Wymyślił sobie, że na ścianie z karteczkami na samej górze zamieści napis „WOLNOŚĆ NIE MA GRANIC”. Każdą literę tego napisu namalował na osobnej

kartce i chciał po kolei wędką zawieszać na górze ściany. Cóż, pozwolono mu na to – śmieje się dr Jacek Kołtan. – I rzeczywiście udowodnił nam, że wolność nie ma granic. To jest znakomita puenta naszej wystawy.

SALA G: PRZESTRZEŃ, KTÓRA POZWOLI NAM UPORZĄDKOWAĆ MYŚLI

To sala pozbawiona jakichkolwiek eksponatów. Na ścianie znajduje się tylko napis – cytata z orędzia Jana Pawła II na Światowy Dzień Pokoju (1986): „Spojrzeć w oczy drugiego człowieka i zobaczyć w nich nadzieję oraz niepokój brata czy siostry – to odkryć sens solidarności”, a także monitory, na których są prezentowane zdjęcia i filmy z postaciami, które swoim postępowaniem udowadniały, że walka o wolność i godność nie musi być krwawa – między innymi matką Teresą, Mahatmą Gandhim, Nelsonem Mandelą, Martinem Lutherem Kingiem, Václavem Havlem czy Lechem Wałęsą.

– Ta sala ma nam dać ukojenie. Po zwiedzeniu wystawy, która jest naszpikowana tekstami, zdjęciami i filmami, a także różnego rodzaju multimediami, potrzebujemy chwili na oddech, przeanalizowanie historii, której właśnie doświadczyliśmy – mówi dr Jacek Kołtan.

SZÓSTE PIĘTRO

Po zwiedzeniu wystawy warto wjechać na szóste piętro. Znajduje się tam taras widokowy, z którego rozciąga się panorama Gdańska. W oddali możemy dostrzec powstający budynek Muzeum II Wojny Światowej.

– Takie sąsiedztwo to świetna sprawa! W ten sposób zachowujemy niemal nienaruszoną ciągłość opowieści o historii XX wieku – komentuje dr Jacek Kołtan.

Europejskie Centrum Solidarności to również przestrzeń pełniącą funkcje edukacyjne i badawczo-naukowe, a także miejsce spotkań. Służą temu biblioteka, mediateka, archiwum

Po zwiedzeniu wystawy warto wjechać na szóste piętro. Znajduje się tutaj taras widokowy, z którego rozciąga się panorama Gdańska. W oddali dostrzeżemy powstający budynek Muzeum II Wojny Światowej.

oraz ogromna sala konferencyjna. Europejskie Centrum Solidarności na miejsce swojego urzędowania wybrał bohater „Solidarności” – w budynku znajduje się biuro prezydenta Lecha Wałęsy.

– Ogromną wartością jest to, że tworzymy przestrzeń, z której może korzystać każdy. Część pomieszczeń przeznaczaliśmy na siedziby organizacji pozarządowych. Obecnie wykorzystywane są przez dziesięć organizacji działających na rzecz społeczeństwa, na przykład Regionalne Centrum Woltariatu w Gdańsku – dodaje dr Jacek Kołtan.

Tak jak w nowoczesnych placówkach muzealnych, w ECS znajduje się również zaplecze gastronomiczne – kawiarnia i restauracja. Jak zapewniają pracownicy, ich oferta jest na każdą kieszeń.

JEDYNA PLACÓWKA W POLSCE, KTÓRĄ NAGRODZIŁA RADA EUROPY

W 2016 roku Europejskie Centrum Solidarności, jako pierwsza instytucja w Polsce, została wyróżniona Nagrodą Muzealną Rady Europy.

– Nagradzane są te placówki, które nie tylko posiadają doskonałe wystawy, lecz również swoją snutą opowieścią o przeszłości stawiają wyzwanie przyszłości, kształtują tożsamość Europejczyków. Jesteśmy dumni, że w ten sposób doceniono naszą działalność – komentuje dr Jacek Kołtan.

Nagroda – statuetka *Kobiety z pięknym biustem* wykonana przez Joana Miró – będzie eksponowana w ECS do kwietnia 2017 roku. Następnie trafi do kolejnej instytucji, którą wyróżni Rada Europy.

KATARZYNA SZYCHTA jest dziennikarką i doktorantką na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. W swoich pracach badawczych skupia się na kulturze wizualnej „Solidarności”.



NOWI GDAŃSZCZANIE

Aleksandra Kozłowska

zdjęcia: Materiały Centrum
Wsparcia Imigrantów
i Imigrantek i archiwum
prywatne rozmówców

Aktywnie włączają się w życie miasta. Niezależnie od pochodzenia i doświadczenia zawodowego, chcą czuć się w Gdańsku jak u siebie. Migrantów jest i będzie coraz więcej, dlatego gdańszczanie wspólnie wypracowali model integracji.

Gdański Model Integracji Imigrantów to pierwsza w Polsce przekrojowa strategia obejmująca działania na rzecz migrantów i społeczności ich przyjmującej. Składają się na nią wszystkie aspekty codziennego życia: praca, edukacja, mieszkalnictwo, zdrowie, pomoc społeczna, kultura, życie w dzielnicy, a także przeciwdziałanie przemoc i dyskryminacji. Imigrant już na samym początku dostaje Broszurę Powitalną przygotowaną w kilku językach, dostępną w Urzędzie ds. Cudzoziemców, w organizacjach pozarządowych, instytucjach miejskich. Jest to zbiór informacji o Polsce i Gdańsku, polskiej kulturze, zwyczajach, prawie. Dodano też spis ważnych instytucji i kontaktów, które mogą się przydać. Języka polskiego można się uczyć w osiedlowej szkole lub w bibliotece, co pomaga wejść w lokalną społeczność. Dzieci w szkole wspiera asystent międzykulturowy, rodziców – asystent imigrantów z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie oraz mentor-wolontariusz, który pomaga oswoić miasto, funkcjonowanie komunikacji, sklepów, placówek kultury.

Na model składa się także szeroka edukacja: pracowników szkół, uczniów i ich rodziców, prowadzone są szkolenia dla pracodawców (celem jest wypracowanie kodeksu dobrych praktyk), policji i straży miejskiej, służby zdrowia i studentów ostatniego roku medycyny.

Podstawową zasadą jest założenie, że wszyscy gdańszczanie mają taką samą wartość, bez względu na pochodzenie, status czy wykształcenie. Dlatego kluczowymi kwestiami są:

równość i sprawiedliwość społeczna bez pozytywnego wyróżniania imigrantów. Ważne jest, by mieli taki sam dostęp do wszystkich usług jak inni gdańszczanie.

Model Integracji Imigrantów to efekt rocznej pracy interdyscyplinarnego zespołu (ponad 140 osób reprezentujących różne instytucje, organizacje pozarządowe i społeczności lokalne), który w maju 2015 roku powołał prezydent Gdańska Paweł Adamowicz. W pracach zespołu brali udział między innymi Natalia Kovalyshyna i Aws Kinani (rozmowy z nimi zamieszczono poniżej). Współinicjatorami Modelu byli członkowie Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek (CWII) w Gdańsku, które powstało w grudniu 2012 roku z inicjatywy kilkorga lokalnych społeczników. Zadania Centrum to informacja prawna, pomoc w kontaktach z urzędami i instytucjami miejskimi, kursy języka polskiego, doradztwo zawodowe itp. W grudniu 2015 roku działalność CWII została doceniona przez Międzynarodową Organizację ds. Migracji (IOM, *International Organization for Migration*). Centrum otrzymało Statuetkę Złotych Wachlarzy za działania na rzecz integracji cudzoziemców w Gdańsku.

Rada Miasta Gdańska 30 czerwca 2016 roku przyjęła uchwałę o wprowadzeniu Modelu Integracji Imigrantów w życie.

ALEKSANDRA KOZŁOWSKA jest dziennikarką Gazety Wyborczej Trójmiasto.



Zakończenie ramadanu 2015,
Aneta Szyłak, Marta Siciarek
(szefowa CWII), Czeczenka
Khedi Alieva i Mohammed Amer

Tworzymy bazę przyjaznych obcokrajowcom właścicieli mieszkań. Powstaje też fundusz, na który składają się osoby prywatne – środki z niego będą przeznaczone na pomoc tym migrantom, którzy stracili nagle pracę, a w związku z tym również mieszkanie.

W JĘZYKU BIZNESOWYM TO SIĘ NAZYWA PLAN

ALEKSANDRA KOZŁOWSKA: Co dla pana, jako imigranta w Polsce, było na początku najtrudniejsze?

AWS KINANI: Zawsze jest to brak znajomości języka. I miejsca – u siebie znasz ludzi, zwyczaje, każdą ulicę... A przyjeżdżasz do kraju, gdzie nie możesz się porozumieć (polskiego musiałem się dopiero nauczyć, po angielsku, a tym bardziej po francusku z niewielu osobami mogłem się wówczas dogadać), nie możesz o nic zapytać. To frustrujące, zwłaszcza podczas srogiej zimy, a taka była, gdy tu trafiłem – w 2006 roku. Przyjechałem na studia, w rodzinnym Tunisie zrobiłem dwa lata na kierunku marketing i handel międzynarodowy, chciałem to kontynuować. Zgłosiłem się na wyjazd razem z dwoma kolegami.

A.K.: Co pan wtedy wiedział o Polsce?

AWS KINANI: Niedużo. Wiedziałem, że dopiero co wstąpiła do Unii Europejskiej i że to dobrze świadczy o kraju, bo ma szanse się rozwijać. Ale poza tym z niczym szczególnym Polska mi się nie kojarzyła, nie znałem polskich filmów ani waszej drużyny piłkarskiej – dziś jest inaczej, Roberta Lewandowskiego znam wszyscy.

Polskiego najpierw uczyłem się na kursie dla zagranicznych studentów, ale nie była to dobra szkoła. Rzuciłem to, podobnie jak studia – nie rozumiałem, co mówią wykładowcy. Wiedziałem, że bez języka niczego nie osiągnę, zacząłem więc uczyć się sam – z telewizji, radia, piosenek, potem w pracy, między innymi na stoisku rybnym w supermarkecie. Stopniowo coraz więcej rozumiałem, po pół roku umiałem się już całkiem niezłe dogadać. Znalazłem pracę w biurze nieruchomości. Zacząłem od zwykłego sprzedawcy, po kilku latach otworzyłem własne biuro.

A.K.: Czy dziś imigranci przyjeżdżający do Gdańska mają łatwiej?

AWS KINANI: Łatwiej, jeśli chodzi o miejsce. Polska teraz to zupełnie inny kraj niż 10 lat temu. Lepsze oferty pracy i jest ich więcej, lepsze zarobki, lepsze perspektywy. Kiedyś o pracę było ciężko, a jak się już znalazło, człowiek trząsł się, by jej nie stracić. W tej chwili pracowników (przynajmniej części zawodów) się ceni, bo jest ich coraz mniej. Brakuje rąk do pracy.

Dziesięć lat temu trudno było znaleźć pracę bez znajomości polskiego, teraz działa coraz więcej zagranicznych firm, gdzie pracuje wielu obcokrajowców – wystarczy znać angielski, niemiecki czy francuski albo nawet fiński. Gorzej wykształcony imigrant może znaleźć pracę choćby w kebabie – od czegoś trzeba zacząć.

Trudniej jest natomiast pod względem nastawienia do imigrantów. Wzrósł poziom niechęci, nieufności i rasizmu. Część osób nie ma nawet na ten temat własnych poglądów, ale ogląda telewizję, czyta artykuły w internecie i powtarza ksenofobiczne opinie. Kiedy tu przyjechałem, wydawało mi się, że Polacy są mało otwarci, a jednak udało mi się w ciągu tych kilku lat z wieloma zaprzyjaźnić, teraz byłoby chyba trudniej. Coraz częściej słyszy się o atakach na obcokrajowców, wyzwiskach, studentach Erasmusa, którzy nauczyli się chodzić po mieście tylko w grupach.

A.K.: Jak gdański Model Integracji Imigrantów może to zmienić?

AWS KINANI: Cenny jest już sam fakt, że Gdańsk widzi, co się dzieje, wie, że migrantów jest i będzie coraz więcej (samych Ukraińców żyje tu kilkanaście tysięcy) i w związku z tym przygotowuje się na jak najlepsze ich przyjęcie. W języku biznesowym to się nazywa plan, żadne przedsięwzięcie nie powiedzie się bez planu. A ten plan, czyli wspomniany Model, obejmuje wszystkie kluczowe aspekty życia: zdrowie, pracę, mieszkanie, szkołę, integrację lokalną. Imigrant od początku swego pobytu ma wsparcie, a to w nowym, obcym miejscu rzecz zasadnicza. To wsparcie to szerokie informacje na temat kultury i prawa polskiego, możliwości znalezienia pracy, nauki języka, szukania pomocy w razie dyskryminacji, a także pomoc mentora – mieszkańca wprowadzającego obcokrajowca w polskie realia.

A.K.: Przy tworzeniu Modelu pracował pan w dziale mieszkalnictwa. Z rozmów z imigrantami wiem, jak trudno im nieraz znaleźć lokum. Wystarczy obcy akcent w telefonie, by nagle okazywało się, że „oferta już nieaktualna”, albo ktoś stwierdza wprost, że „to mieszkanie tylko dla Polaków”. Jak Model ma w tym pomóc?

AWS KINANI: We Francji i w Belgii powstały getta imigranckie, miasta w miastach zamieszkałe tylko przez Arabów czy Afrykanów – stało się tak, że tamte kraje ściągały migrantów do pracy, nie stworzywszy wcześniej polityki integracji. W Gdańsku tak nie będzie. Imigranci mają mieszkać w całym mieście, bez skupiania się w jednej dzielnicy. Tworzymy właśnie bazę przyjaznych obcokrajowcom właścicieli mieszkań. Powstaje też fundusz, na który składają się osoby prywatne – środki z niego będą przeznaczone na doraźną pomoc tym migrantom, którzy stracili nagle pracę, a w związku z tym również mieszkanie. Kolejna rzecz to mieszkania wspomagane, gdzie tymczasowo mogą zatrzymać się osoby (zazwyczaj kobiety z dziećmi) dotknięte przemocą. Chcemy też rozszerzyć współpracę z agencjami nieruchomości, by wynajmowały mieszkania imigrantom na takich samych, nie gorszych warunkach niż Polakom.

Dać komuś odczuć, że jest mile widziany, potrzebny, że jest gościem, jest równie ważne, o ile nie ważniejsze, jak dostęp do pracy.

Wiadomo, że Model to praca na lata. Nadal tak jest, że ludzie boją się, że gdy wynajmą mieszkanie imigrantowi, on trochę pomieszka, a potem ucieknie bez płacenia. Moje biuro pośredniczy w wynajmie głównie obcokrajowcom i takie rzeczy zdarzają się naprawdę rzadko. Polak też przecież może wyjechać bez płacenia. Ludzie boją się też muzułmanów. Niedawno to samo mieszkanie chcieli wynająć Pakistańczyk i Brazylijczyk, notabene o karnacji ciemniejszej niż pan z Pakistanu. Ale właścicielka przyznała, że woli Brazylijczyka, bo tyle niedobrego słyszała o tych młodych muzułmanach, że boi się problemów. Wy tłumaczyłem jej, że sam też jestem muzułmaninem, normalnym człowiekiem, że ten Pakistańczyk nie będzie urządzał imprez, bo nie pije alkoholu, że jego rodzina dużo zapłaciła, by mógł tu przyjechać i pracować.

Podobne obawy mają wynajmujący, gdy chodzi o Białorusinów, Ukraińców czy Rosjan, problemu nie ma, gdy rzecz dotyczy Francuzów czy Skandynawów. Dlatego wsparcie osoby trzeciej to dla imigranta jedna z najlepszych spraw w tym programie.

A.K.: Model ma również przeciwników wśród gdańszczan. Zarzucają, że preferuje obcokrajowców, że cała ta integracja jest niepotrzebna, że to wyrzucone pieniądze.

AWS KINANI: Cały czas trzeba ludziom tłumaczyć, że imigranci, podobnie jak Polacy na Zachód, przyjeżdżają tu pracować, znaleźć lepsze, spokojne życie. Część osób chce takiej rozmowy, część – jak pokazały konsultacje społeczne – ma swoje ugruntowane przekonania, których nie chce zmienić. Ale ci, którzy są otwarci na dialog, przychodzą na przykład na wykłady na temat islamu, jakie organizujemy od kilku miesięcy, zapraszają muzułmanów do szkół. Sam jestem często zapraszany, odpowiadam na wiele pytań, staram się wyjaśnić wątpliwości. Po jednym z takich spotkań podszedł do mnie jeden z uczniów: „Teraz będę mógł wyjaśnić tacie, że z islamem i muzułmanami jest inaczej, niż mówią w telewizji”.



AWS KINANI jest Tunezyjczykiem, od dziesięciu lat mieszka w Gdańsku, ma żonę Polkę i dwóch małych synów. Prowadzi własne biuro nieruchomości.

TO, CO WAM OFERUJEMY, TO WARTOŚĆ. PRZYJMIJCIE JĄ

ALEKSANDRA KOZŁOWSKA: Przeciwnicy Modelu Integracji Imigrantów twierdzą, że jest niepotrzebny, że imigranci nie mają się integrować, a powinni się asymilować – całkowicie dostosowywać do naszej kultury, porzucając własną.

NATALIA KOVALYSHYNA: Model jest bardzo potrzebny. Jako nowa gdańszczanka jestem dumna z tego, że ten pierwszy w Polsce przełomowy dokument powstał właśnie w moim mieście i że uczestniczyłam w jego tworzeniu.

A sam Model? Najważniejszy w tym wszystkim jest fakt, że miasto zauważyło, że imigranci mają problemy, i w związku z tym chce pomóc w ich rozwiązaniu. To niezwykle istotny sygnał dla gdańszczan i nie tylko – imigranci nie są czymś złym, nie są falą, która was zaleje. To potencjał i szansa, wzbogacą nasze miasto i kraj swoim doświadczeniem, umiejętnościami, wykształceniem, kulturą, pracą, przyczynią się do poprawy ekonomii. Przecież przyjeżdżają tu nie tylko pracować na zmywaku czy budowie, ale także jako specjaliści różnych dziedzin. Również młodzi ludzie, którzy przybywają tu na studia stanowią potencjał – część z nich po zrobieniu dyplomów zostanie, będzie wzbogacać polską gospodarkę. Tak trzeba spojrzeć na imigrantów.

Dlatego tak ważna jest przygotowana w ramach Modelu Broszura Powitalna. Już samo określenie „powitalna” to istotny sygnał. Bo dać komuś odczuć, że jest mile widziany, potrzebny, że jest gościem, jest równie ważne, o ile nie ważniejsze, jak dostęp do pracy.

A.K.: Z jakimi trudnościami najczęściej muszą się zmierzyć imigranci?

N.K.: Oczywiście każdy człowiek ma różne problemy, ale podstawowe kwestie, z którymi boryka się imigrant, są wszędzie te same: mieszkanie, praca, ubezpieczenie zdrowotne, nauka języka. Dla mnie początki w Polsce były trudne, ponieważ nie znałam języka polskiego. Nie planowałam przyjazdu tutaj, zmusiły mnie do tego okoliczności. Miałam dziesięć dni na wyrobienie paszportu i spakowanie siebie i dziecka. Nigdy wcześniej nie byłam za granicą, to był poważny krok. Język polski, choć brzmi podobnie, nie jest łatwy, choćby z powodu różnych alfabetów. Trudno było o cokolwiek zapytać, nie sposób przeczytać. Znalezienie mieszkania na wynajem też stanowiło problem. Wystarczył mój akcent, by właściciele odkładali słuchawkę. W końcu się udało, wystarczyło, że mam pieniądze.

Tyle się mówi o tym, że już teraz w Polsce brakuje rąk do pracy i rzeczywiście można odnieść wrażenie, że to szansa dla przyjezdnych. Ale bardzo często to szansa tylko na pracę fizyczną: sprzątanie, zmywanie, remonty. Można mieć wykształcenie i bogate doświadczenie, a mimo to nie uda się znaleźć zatrudnienia na swoim poziomie. Sama, mimo skończonych studiów (w Żytomierzu byłam nauczycielką języka ukraińskiego),



Festyn integracyjny,

zaczynałam od pracy w kuchni jednego z gdańskich barów, potem sprzątałam mieszkania, teraz głównie opiekuję się dziećmi. Problem polega na tym, że nasze dyplomy: z Ukrainy, Białorusi czy Rosji bardzo trudno nostryfikować w Polsce. Szybciej i łatwiej pójść do jakiejś szkoły dla dorosłych i zdobyć nowy zawód.

Gdański Model Integracji Imigrantów to nie tylko pomoc w znalezieniu mieszkania, pracy czy szkoły dla dziecka. To wiedza o przepisach, prawie pracy, to wsparcie mentorów – mieszkańców Gdańska. Oczywiście nie wszystkie problemy da się rozwiązać samym Modelem. Polskim rodzinom trudno znaleźć miejsce w żłobku czy przedszkolu, imigranckim tym bardziej. Podobnie wygląda kwestia zdrowia i dostępu do leczenia. Zmian wymaga cały system, ale w pewnym stopniu można pomóc migrantom.

A.K.: Jak?

N.K.: Przy tworzeniu Modelu współpracowałam właśnie w dziale zdrowie. Wzięłam w tym udział, ponieważ jako imigrantkę boli mnie niechętnie podejście części społeczeństwa do nas, przybyszów. Chciałam pokazać, że mogę w czymś pomóc.

W naszym dziale zaproponowaliśmy między innymi szkolenia z wielokulturowości dla całej służby zdrowia, by lekarze i pielęgniarki rozumieli na przykład, dlaczego w kulturze muzułmańskiej czy romskiej kobietę powinna badać tylko kobieta-lekarz. Inny pomysł to pomoc wolontariuszy-mentorów w tłumaczeniu podczas wizyty u lekarza. Kolejna rzecz to przetłumaczenie dokumentów medycznych na kilka podstawowych języków obcych.

A.K.: Była pani podczas pierwszych konsultacji społecznych Modelu. Co powiedziała Pani przeciwnikom integracji, by zmienili zdanie?

N.K.: Człowiek, który nie chce zmienić swego myślenia, cokolwiek bym nie robiła, jak go nie przekonywałam, zdania nie

zmieni. Model jest dla tych, którzy mają wątpliwości, ale są otwarci na rozmowę. Na wysłuchanie naszych historii, zrozumienie powodów, dla których tu przyjechaliśmy. Pracujemy w waszych sklepach, przedszkolach, opiekujemy się waszymi dziećmi i rodzicami, leczymy wam zęby, strzyżemy włosy, masujemy wasze zmęczone kręgosłupy. Może się zdarzyć i tak, że gdy będzie potrzebna wam transfuzja krwi, dostaniecie krew Ukrainca, Białorusina albo Araba. To, co wam oferujemy, to wartość. Przyjmijcie ją.



NATALIA KOVALYSHYNA jest Ukrainką, od dwóch lat mieszka w Gdańsku. Obecnie zarabia jako opiekunka do dzieci, poza tym pracuje w gdańskim Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek jako asystentka pobytowa – opiekuje się kobietami w kryzysowej sytuacji.

WIĘKSZOŚĆ Z NAS, ARTYSTÓW, PROWOKUJE – TAKI MAMY ZAWÓD

rozmawia:
Małgorzata Muraszko

zdjęcie: Agencja Wizualna,
z materiałów Gdańskiej
Galerii Miejskiej

**„Byłam dziewczyną od misiów, artystką od ziemniaków, autorką dzierganego na szydełku Falowca, panią od Tęczy... Mam wiele obliczy. Wszystko zależy od tego, kto na mnie patrzy” – mówi
Julita Wójcik.**

MAŁGORZATA MURASZKO: Twoje działania artystyczne od lat wzbudzają wiele emocji, bardziej bądź mniej pozytywnych, i uznawane są za jedne z bardziej kontrowersyjnych. Czy opinia artystki trudnej czy prowokatorki motywuje do kolejnych interwencji artystycznych?

JULITA WÓJCİK: Reputacja prowokatorki to raczej dosyć powszechne zjawisko we współczesnej polskiej sztuce. Większość z nas, artystów, prowokuje – taki mamy zawód. To prowokowanie do myślenia, do refleksji, do oglądania, do zmian społecznych i postaw ludzkich. Ten rezonans, z jakim spotyka się moja sztuka, stymuluje do działania, oznacza, że udaje mi się tworzyć prace, które dotyczą kwestii ważnych dla innych ludzi. Mimo prostoty środków zmuszają do myślenia. Zawsze liczę, że w ich wyniku nastąpi jakieś drobne przewartościowanie. I kiedy do tego przewartościowania dojdzie, wiem, że podejmowanie działań ma sens.

M.M.: Dla wielu jesteś panią od Tęczy. Jaki efekt chciałaś uzyskać, tworząc tę kwiatową instalację na warszawskim Placu Zbawiciela?

J.W.: Byłam dziewczyną od misiów, artystką od ziemniaków, autorką dzierganego na szydełku Falowca, panią od Tęczy... Mam wiele obliczy. Wszystko zależy od tego, kto na mnie patrzy. W przypadku Tęczy zależało mi na efekcie wspólnego działania, budowania. Nie tylko fizycznego obiektu, ale również jego sfery symbolicznej. Opartego na dialogu i negocjacjach formowania znaczenia dzieła sztuki. Trochę to przerosło moje oczekiwania, a znaczenia i sensory, które w wyniku tego działania się ujawniły, nie były zbyt optymistyczne. Z jednej strony cała masa ludzi, która się ochoczo przyłączała do powstawania i kilkukrotnego odbudowywania Tęczy. A z drugiej akty destrukcji, które były ostrzeżeniami przed zmianami, jakie zaczęły zachodzić w Polsce. To obecność Tęczy wyciągnęła na światło dzienne istnienie wojny kulturowej, z jaką obecnie mamy do czynienia. Wtedy myśleliśmy, że to polska specyfika, a okazuje się, że narastające napięcia są w całej Europie. Myślę, że spalona tęcza była jednym z pierwszych przejawów kryzysu europejskiej tożsamości, której podstawą jest różnorodność światopoglądowa.

M.M.: Wspominasz, że Tęczę kilka razy palono, ale nie na taki odbiór pewnie liczyłaś. Jakie reakcje mają wywoływać twoje działania?

J.W.: Żywą, spontaniczną, pełną euforii, prowokującą do przyłączenia się do wspólnego tworzenia. Pożądaną przeze mnie reakcją jest to, żeby ludzie mający z nią kontakt nabierali przekonania, że działając, mogą się przyczyniać do postępu i zmian na lepsze. Sztuka może spowodować, iż będziemy spoglądać na otaczającą nas rzeczywistość z większym zrozumieniem mechanizmów społecznych.

M.M.: Z reguły wychodzisz z działaniami poza ramy galerijnych przestrzeni i przyjmujesz różne role społeczne – obieś ziemniaki, grałaś w tenisa czy ostatnio zamałowywałaś okna galerii białą farbą. Dlaczego wybrałaś taką formę działalności?

J.W.: Zamałowane białą farbą okna były akurat w środku, w Gdańskiej Gallerii Miejskiej (śmiej). Ale rzeczywiście łatwiej przychodzi mi działać w przestrzeni pozagalerijnej. Stąd taki długi odstęp między moją poprzednią wystawą indywidualną, która odbyła się w 2010 roku w Gallerii Platan w Budapeszcie, a tą ostatnią w Gdańsku („Bez widoków”, Gdańska Galeria Miejska, 13 maja – 3 lipca 2016, przyp. red.). Powód jest zasadniczy – kontekst. Większość moich działań wynika z kontekstu. Trudno ciągle coś nowego tworzyć w kontekście galerii jako pola do działania. Na zewnątrz jest o wiele prościej. Istnieje dużo więcej kontekstów, w których łatwiej mi się odnaleźć. Czasem jest to węgiel, a to krowy na pastwisku, a to wrocławskie osiedle, które było największą ofiarą powodzi w 1997 roku. A białe ściany galerii dosyć często są takie same i trudno w tak neutralnym otoczeniu o tę wartość dodaną wynikającą z kontekstu miejsca. Drugą sprawą jest też widownia. Dla mnie zawsze interesujące było i jest poszerzanie pola sztuki przez włączanie w jej obszar nowej widowni. Zwłaszcza tej przypadkowej, niespodziewającej się niczego. Przy takim bezpośrednim kontakcie zazwyczaj okazuje się, że artystka to taka sama osoba jak widz. Że można ją zagadnąć i chętnie wyjaśni, co robi i dlaczego. W galerii czy muzeum kontakt ten jest ograniczony, bo artysta oblegany jest przez dziennikarzy



Akcja performatywna Julity Wójcik podczas wernisażu wystawy „Bez widoków” w Gdańskiej Galerii Miejskiej

albo go potem już nie ma w ogóle. Nieczęsto można spotkać takie osoby jak pracownicy Gdańskiej Galerii Miejskiej, którzy nie tylko pilnują, ale są również przewodnikami po wystawie.

M.M.: Gdańska Galeria Miejska wydała też monografię, która zawiera prezentację wybranych prac z lat 2003–2016. Trzynastę lat działalności artystycznej zebranych w jednej książce – jak przez ten czas zmieniła się polska sztuka performatywna?

J.W.: Przede wszystkim eksplodowała. Wcześniej były wystawy czy festiwale performance jak „Zamek Wyobraźni” w Bytowie, ale one zazwyczaj odbywały się w przestrzeniach instytucjonalnych. Ostatnie dziesięć lat to ekspansja sztuki w przestrzeni publicznej. Powstało wiele przedsięwzięć, które w całej Polsce eksplorują różne obszary: Artloop krąży po Sopocie, Artboom po Krakowie. Sztuka swoim potencjałem rozsądziła ściany instytucji i rozlała się po różnych dziwnych okolicach. Powstał cały nurt działań performatywnych z akcentem położonym na aktywne angażowanie odbiorców. Dzisiaj ma on już nawet swoją nazwę sztuki partycypacyjnej.

M.M.: Polacy zdążyli się oswoić z taką formą działalności twórczej?

J.W.: Moje doświadczenia z Polakami są takie, że odbiór sztuki w przestrzeni poza galerią zawsze jest powiązany z dużą dozą ciekawości i zainteresowania. Gorzej jest z politykami – oni ciągle nie mogą się oswoić, szczególnie ze sztuką współczesną. Jeżeli już się angażują, to tylko wtedy, kiedy poczują, że można to wykorzystać w swoim interesie politycznym. Ostatnio ludzie o zdecydowanie konserwatywno-radykalnych poglądach chyba zaczęli zdawać sobie sprawę, jak bardzo działania artystyczne są aktywnym elementem dokonywania przemian w świadomości społecznej, które oni na siłę

pragnęliby zatrzymać. To jest jeden z przejawów świadczących o tym, że są świadomi, jaką ważną rolę w życiu społecznym odgrywa sztuka.

M.M.: Żyjesz i pracujesz w Gdańsku, ale swoje działania prezentujesz w całym kraju, również we Wrocławiu. Czy uznalabyś siebie za „gdański artystyczny towar eksportowy”?

J.W.: Nie, nie uznaję siebie za „towar”, nawet w cudzysłowie. Cały czas mam dużą awersję do urynkowania sztuki. A utowarowienia artystki to już w ogóle. Nie widzę siebie w roli sprzedawanego piłkarza. Z określeniem „gdański” też jest jakiś problem. Mam wrażenie, że się z Gdańskiem nawzajem siebie wstydzimy. Gdańsk wstydzi się za moje obieranie ziemniaków w Zachęcie, a ja się wstydzę za to, jak Gdańsk „wyeksportował” Instytut Sztuki Wyspa z terenów postoczniowych.

MAŁGORZATA MURASZKO jest dziennikarką Gazety Wyborczej Trójmiasto.

JULITA WÓJCIK WE WROCŁAWIU
Koalicja Miast: Gdańsk
Wrocław/Rynek 25

Bez widoków to monografia towarzysząca wystawie prac Julity Wójcik pod tym samym tytułem. Wydawcą i organizatorem wystawy prac z lat 2003–2016 jest Gdańska Galeria Miejska. W monografii znalazł się opis najważniejszych akcji artystycznych Julity Wójcik oraz wywiad, który przeprowadził z nią Krzysztof Gutfranski. Promocja książki odbędzie się w niedzielę 31 lipca o godzinie 17.00 w ramach prezentacji „Znajomi znad morza” w kamienicy przy Rynku 25. Spotkanie z artystką poprowadzi Stach Szablowski.



Wesołe Kumaszkę z Windsoru,
reż. Paweł Aigner, 2015

W GOŚCINIE U SZEKSPIRA

Katarzyna Fryc

zdjęcie: Dawid Linkowski

Jedynym miejscem w Polsce, gdzie spektakle prezentowane są pod otwartym dachem i w elżbietańskim układzie sceny, jest Gdański Teatr Szekspirowski.

Otwarty przed dwoma laty Gdański Teatr Szekspirowski stoi niemal dokładnie w miejscu, w którym w XVII wieku znajdował się budynek Szkoły Fechtunku – jeden z nielicznych teatrów typu elżbietańskiego poza Wielką Brytanią, gdzie miały występować także trupy brytyjskich aktorów.

Gdański Teatr Szekspirowski – działający w formule teatru impresaryjnego, czyli nie ma własnego zespołu aktorskiego – jest jedyną placówką w Polsce i w naszej części Europy, która odwołuje się do tradycji teatru elżbietańskiego. Tylko tu można zobaczyć spektakl w elżbietańskim układzie sceny (wysuniętej w stronę publiczności i z trzech stron otoczonej stojącymi widzami) i pod otwartym dachem, który rozchyła się i zamyka za pomocą specjalnej aparatury, umożliwiając oglądanie przedstawień przy świetle dziennym. Oprócz sceny elżbietańskiej w GTS spektakle grane są także na scenie klasycznej – „pudełkowej” oraz centralnej – arenie otoczonej widownią.

Gmach, wybudowany kosztem 95 mln zł, zaprojektował włoski architekt prof. Renato Rizzi. W jego koncepcji jasne, drewniane wnętrze teatru z trzema poziomami galerii dla widzów kontrastuje z ciemną, ceglana bryłą zewnętrznych murów.

– Bryła wciąż wzbudza kontrowersje: jednym bardzo się podoba, innym nie – mówi prof. Jerzy Limon, dyrektor GTS. – Ale wszyscy są zgodni, że wnętrza teatru zachwyca.

Repertuar GTS opiera się głównie na gościnnych spektaklach teatrów z Polski i zagranicy, jest dodatkowo uzupełniany przez koncerty, happeningi, przeglądy i działania edukacyjne. W zamierzeniu dyrekcji GTS co roku na sezon letni wspólnie z artystami z zaprzyjaźnionego teatru przygotowuje nowe przedstawienie na scenę elżbietańską, które stanowi trzon wakacyjnego repertuaru.

Pierwszym takim spektaklem były zeszłoroczne *Wesołe kumoszki z Windsoru*, przygotowane w koprodukcji z gdańskim Teatrem Wybrzeże, które stały się teatralnym hitem poprzedniego lata i wiele wskazuje na to, że (grane również w te wakacje) będą cieszyć się dużą popularnością. Opowieść o lubieżnym i chciwym sir Johnie Falstaffie (najlepsza od lat teatralna rola Grzegorza Gzyła), który zamierzając uwieść dwie mężatki, chce przy okazji dobrać się do sakiewek ich mężów, opowiedziana jest – zwłaszcza w pierwszym akcie – w zawrotnym tempie. To nie tylko dynamiczne, lecz przede wszystkim arcykomiczne przedstawienie, co publiczność chętnie i często nagradza brawami. Punktem wyjścia dla aktorów jest zabawa konwencją i odślanianie scenicznych szwów. Przeszarżowane, nadekspresyjne aktorstwo, nawiązujące do

stylistyki elżbietańskiego teatru, tylko potęguje komiczny efekt. *Wesołe kumoszki...* to komedia mocno krotocwilna, chwilami wręcz rubaszna. Ale w GTS granic dobrego smaku się nie przekracza.

Tego lata sukces *Kumoszek* ma szansę powtórzyć przygotowywany obecnie musical *Kiss me, Kate* w wykonaniu artystów Teatru Muzycznego w Gdyni w reżyserii Bernarda Szyca, będzie on również grany w wakacje na scenie elżbietańskiej. Inspirowany *Poskromieniem złoŹnicy* Szekspira *Kiss me, Kate* uważany jest za klasyka musicalu i najsłynniejszy musical Cola Portera. Jego akcja dzieje się na scenie i za kulisami teatru muzycznego w Baltimore, który wystawia *Poskromienie złoŹnicy*. W *Kiss me, Kate* jest wszystko, czego wymaga receptura klasycznego musicalu: miłość, zazdrość, walka płci, zabawne sytuacje, wpadająca w ucho muzyka i przeboje.

— To sztuka o aktorach. Uchylamy w niej rąbka tajemnicy na temat całej kuchni teatralnej, bawimy się tą konwencją, pokazujemy proces tworzenia teatru – opowiada Bernard Szyca.

Tego lata GTS przygotował wiele innych atrakcji. Wśród nich m.in. zwiędzanie teatru oraz *Kino na Szekspirowskim* – plenerowe projekcje filmów na dachu budynku (szczegóły na temat wycieczek po teatrze i program seansów na www.teatr-szekspirowski.pl).

Jednak największą z nich będzie jubileuszowy 20. Festiwal Szekspirowski (organizowany w 400. rocznicę śmierci dramaturga wszechczasów), który potrwa od 29 lipca do 7 sierpnia br. Festiwal Szekspirowski w Gdańsku to jedna z największych międzynarodowych imprez, na którą organizatorzy – GTS i Fundacja Theatrum Gedanense – co roku zapraszają najlepsze szekspirowskie spektakle i najwybitniejszych twórców teatru z całego świata. W poprzednich edycjach Gdańsk gościł takie gwiazdy, jak Luk Perceval, László Bocsárdi, Robert Sturua, Silviu Purcarete, Edward Hall, Giuseppe Dipasquale i tetry z kilkudziesięciu krajów świata.

Podczas tegorocznego festiwalu zobaczymy spektakle m.in.: z Polski, Wielkiej Brytanii, Francji czy z Iranu. Jedną z gwiazd będzie brytyjski teatr performatywny Forced Entertainment, który zaprezentuje niezwykle projekt pt. „Dzieła wszystkie” Szekspira, złożone z 36 szekspirowskich sztuk. Poszczególne aktorzy Forced Entertainment będą prezentowali godzinne wersje każdej z nich. Cały projekt potrwa dziewięć dni.

Szczegóły na WWW.FESTIWALSZEKSPIROWSKI.PL

KATARZYNA FRYC jest dziennikarką Gazety Wyborczej Trójmiasto

GORĄCE LATO W TEATRZE WYBRZEŻE

Katarzyna Fryc

zdjęcia: Materiały prasowe
Teatru Wybrzeże

Dawno minęły czasy, kiedy gdańskie sceny miały wakacyjną przerwę. Tego lata Teatr Wybrzeże zaprasza na sto spektakli. Wśród nich najlepsze tytuły tej sceny.



– Od czerwca do końca sierpnia na czterech scenach teatru prezentujemy setkę spektakli. Przygotowaliśmy bogaty repertuar naszych scenicznych hitów dla spragnionych dobrej rozrywki i chwili refleksji, dla ceniących najwyższej jakości teatr popularny i dla koneserów, dla starszych i młodszych, dla ceniących znakomite aktorstwo i rzetelną reżyserię – zachęca Grzegorz Kwiatkowski, rzecznik Wybrzeża.

Wśród letnich propozycji jest okręt flagowy gdańskiej sceny – obsypana prestiżowymi nagrodami inscenizacja *Portretu damy* w reżyserii Eweliny Marciniak, określana przez recenzentów jako „trzy godziny czystej magii teatru” i „konsekwentnie przemyślana, świetnie poprowadzona i dopracowana w każdym szczególe teatralna kompozycja”.

Gdańska inscenizacja powieści Henry’ego Jamesa (którą kinomani znają z ekranizacji z 1996 roku w reż. Jane Campion z Nicole Kidman w głównej roli i muzyką Wojciecha Kilara) to najlepszy spektakl Wybrzeża w ostatnim czasie. W tym przedstawieniu wszystko jest intensywne. Od nasyconych barw elementów scenografii Katarzyny Borkowskiej (granatowy piasek, na nim purpurowe kobierce i barokowe meble), poprzez grę scenicznych świateł (raz oświetlając punktowo wydobywają z mroku poszczególne elementy, innym razem imitują ciepłe

światło dawnych teatralnych lamp karbidowych), po ekspresję grających na żywo muzyków z tria Chłopcy kontra Basia i aktorów (ze świetną, skoncentrowaną na zadaniu Katarzyną Dałek w roli wyemancypowanej, świadomej swoich wyborów amerykańskiej damy Isabel Archer, która przybywa do Europy).

W opozycji do nasyconego ornamentyką *Portretu damy*, sceniczną adaptację *Faraona* w reżyserii Adama Nalepy cechują szlachetna prostota formy, czystość przekazu i świetny finał. Symboliczna i zapadająca w pamięć kulminacyjna scena zaćmienia słońca, która w adaptacji powieści Bolesława Prusa stanowi finał i puentę historii Ramzesa XIII, z pewnością przejdzie do historii gdańskiego teatru. Uniwersalna opowieść o zbuntowanym młodym idealistcie (w roli Ramzesa przygotowującego się do objęcia tronu – Jakub Mróz), próbującym realizować marzenie o zmianie świata na lepsze, unika odwołań do współczesności. W reżyserskiej koncepcji Nalepy historia wkraczającego w życie człowieka poszukującego własnej drogi – pełna napięcia i emocji – broni się sama. Konsekwencją tego zamysłu jest sceniczna estetyka, która zarówno w warstwie aktorskiej, scenograficznej, jak oprawy muzycznej i ruchu scenicznego zasadza się na szlachetnym minimalizmie formy.

W katalogu prezentowanych latem udanych scenicznych adaptacji prozy, których ostatnio sporo w Wybrzeżu, nie może zabraknąć *Czyż nie dobiega się koni?* według tekstu Horace'a McCoya i w reżyserii Wojciecha Kościelniaka. To przejmujący portret społeczności wykluczonej, dla której jedynym stanem, jaki znają, jest niedostatek, niespełnienie i oczekiwanie na odmianę karmy. W tej nadziei decydują się na udział w morderczym maratonie tańca, który – o czym marzy każdy z ponad dwustu uczestników – przyniesie tysiąc dolarów wygranej, sławę i sukces. Jedni o tym dobrze wiedzą, inni dopiero się przekonają, że oto stają do wyścigu szczurów, w którym jedynymi regułami są przebiegłość, konformizm i brak reguł. Parą, która fabularnie niesie tę opowieść, są wykluczeni ze świata życiowi rozbitkowie: krnąbrna buntowniczka, łamiąca konwenanse Gloria (Katarzyna Dąlek) i partnerujący jej Piotr Witkowski jako marzący o karierze

reżysera filmowego Robert, który doprowadza do tragicznego finału. Choć spektakl trwa ponad trzy godziny i chwilami się dłuży, jest w nim wszystko, czego potrzeba, by przykuć uwagę widza. Także pod względem fabularnym. Jest przemoc, miłość, upokorzenie, gwałt, emocje, konformizm, wątek kryminalny, strzały i śmierć.

Lekką, wakacyjną (również w odniesieniu do fabuły) propozycją jest natomiast bijący rekordy popularności *Raj dla opornych* Michele Riml w reżyserii Krystyny Jandy – sequel *Seksu dla opornych* (koprodukcji Wybrzeża i stołecznego Teatru Polonia), który doczekał się już setek wystawień i wciąż kupienie biletu na ten spektakl graniczy z cudem. Z *Rajem dla opornych* z udziałem Doroty Kolak, Mirosława Baki i (gościnnie) Aleksandry Koniecznej, który jest kontynuacją i rozwinięciem pierwotnego pomysłu, sprawa ma się podobnie.

W pierwszej części pięćdziesięciolatka Barbara (wyśmienita, eksplodująca energią i humorem Dorota Kolak) i Karol (dotrzymujący jej kroku Mirosław Baka) – rzec by można



Portret damy,
reż. Ewelina Marciniak

„stare, dobre małżeństwo” – dla ożywienia związku spędzają weekend w eleganckim hotelu, wspomagając się poradnikiem *Seks dla opornych*. Po kilku latach tę samą parę widzimy w *Raju dla opornych*, jak obładowani ekwipunkiem przyjeżdżają spędzić tydzień, biwakując nad jeziorem. Jak łatwo się domyślić, nie będzie to beztrudny wyjazd. Bohaterowie, oprócz namiotu i śpiworów, zabierają ze sobą багаż problemów, rozczarowań i żalów, nagromadzonych przez prawie trzydzieści lat małżeństwa. Więc nad jeziorem – zamiast raju – oglądamy dalszy ciąg małżeńskiej terapii.

Raj dla opornych to przykład teatru środka, który publiczność uwielbia: znane twarze na scenie, dobre aktorstwo, problemy bliskie nam wszystkim, prosta forma. Dlatego o frekwencji można być spokojnym.

Szczegółowy repertuar na WWW.TEATRZYBRZEZE.PL

KATARZYNA FRYC jest dziennikarką Gazety Wyborczej Trójmiasto



Faraon,
reż. Adam Nalepa

BEZ PRZESZŁOŚCI NIE DA SIĘ ŻYĆ W TYM MIEŚCIE

rozmawia:
Mirella Wąsiewicz

zdjęcie:
Paweł Karnowski

„Tworzenie muzyki jest pracą fizyczną. Jeśli chcesz grać na saksofonie, musisz być silnym człowiekiem. Saksofon to nie jest klawisz podłączony pod elektronikę, tu trzeba się zmierzyć z materią żelastwa i przechodzącego prąd powietrza. I to jest fizyczne zjawisko, któremu trzeba poświęcić dużo uwagi i koncentracji, żeby... powstała metafizyka” – opowiada Mikołaj Trzaska, gdański muzyk i kompozytor.

MIRELLA WĄSIEWICZ: Jaka jest Twoja dźwiękowa mapa Gdańska?

MIKOŁAJ TRZASKA: Odkąd sięgam pamięcią taką mapę tworzyły kluby, w których działo się muzycznie coś ciekawego. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych chodziło się na jazzowe koncerty do Żaka. Pamiętam też Wysepkę, gdzie występował zespół Cytrus. W latach osiemdziesiątych w klubach studenckich działy się kapitalne rzeczy, to były takie okna na świat. Można było posłuchać punkrockowych kapel. Na Morenie był słynny klub, który nazywał się...

M.W.: Burdl.

M.T.: Tak (śmiech). Bardzo ważne było, żeby odmieniać nazwę tego klubu we właściwy sposób – aby koncerty odbywały się nie w Burdelu, tylko w Burdlu. Z tamtych czasów pamiętam dużo ciekawych zespołów, jak Pancerne Rowery, Po prostu, Apteka czy Bielizna Goeringa. To było objawienie, grali świetnie. Ta mapa dźwiękowa była duża i nie można jej porównać z niczym innym.

M.W.: A teraz?

M.T.: Nie ma tych klubów tyle. W tamtych czasach było więcej kultury oddolnej, ludzie się spotykali, zaczynali grać i zakładali kapele. Wystarczyło kilkanaście prób i można było zagrać koncert. Za bilety albo właściwie za nic, bo sam występ w klubie to była przyjemność, ważne, żeby przyszli ludzie i żeby coś się działo. Ciekawym miejscem był również klub Rudy Kot. Tam ujawniała się formacja artystyczna Totart. Były wystąpienia poetyckie i performance przełamywane koncertami. Takie wieczory zaczynały się o godzinie 19 i kończyły się o 2 w nocy. To był bardzo intensywny czas. A potem przyszedł świat biznesu i wszystko się zmieniło. Muzyka się skomercjalizowała, kluby zaczęły liczyć koszty, muzycy przestali być amatorami i chcieli się z tej działalności wyżywić.

M.W.: Jak wyglądało Twoje przejście ze świata muzyki alternatywnej do jazzu?

M.T.: To był przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. W Gdańsku było kilka ważnych klubów jazzowych. Pierwszy to Klub Żak, który mieścił się wówczas w budynku przy ulicy Wały Jagiellońskie. Obecnie jest to siedziba Rady Miasta, a przed wojną urządował tam Wysoki Komisarz Ligi Narodów.

I tam Miłość miała swoją salę prób, na szczycie jednej z wież. Trochę tam pomieszkivaliśmy. Była jedna duża sala koncertowa i druga, mniejsza, gdzie co drugi dzień grał ktoś z trójmiejskich muzyków jazzowych, między innymi Maciek Sikala i Przemek Dyakowski. Myśmy też zaczęli tam występować.

Drugi klub też był wyjątkowy. Tomek Bożyczko, z którym chodziłem do szkoły podstawowej, wpadł na genialny pomysł – wynajął statek białej floty i urządził na Motławie miejsce, które się nazywało Yellow Jazz Club. Klimat był niesamowity, salka koncertowa pachniała wilgocią i mazutem, a wokół była woda. Występowali tam między innymi Leszek Możdżer, Tymon Tymański, Olo Walicki, Jerzy Mazolewski, Wojtek Mazolewski, ja również. Oprócz świetnej muzyki pamiętam taką maszynę do robienia grzanek z serem lub z szynką. Przez pewien czas było to moje główne pożywienie, bo mieszkalem wtedy na Głównym Mieście. Tomek czasami stawiał mi piwo, żebym nie grał, bo jak zaczynałem grać, to ludzie wychodzili (śmiech). Dziś jest wręcz odwrotnie, moja gra niewiele się od tego czasu zmieniła, ale ludzie przychodzą.

Kolejne miejsce się pojawiło, kiedy Jaśko Pawłowski przejął piwnicę na ulicy Żłotników, gdzie mieścił się Klub Stoczni Północnej „La Stadia”. Stworzył tam słynny Cotton Club ze świetnymi koncertami jazzowymi. Cotton był nazywany też jaskinią liberałów. Jaśko miał taką zasadę: jak będzie na was przychodziło dużo ludzi, będę wam dużo płacił, jak mało, to mało. W końcu muzyk jest wart tyle, ilu ma słuchaczy.

M.W.: Opowiadasz o klubach, ale ważne były też ulice. Pamiętam taki muzyczny projekt, z którym wyładowałeś na Mariackiej.

M.T.: To było dużo później, w 2003 roku. Wymyśliłem sobie, że nagram płytę na ulicach miasta. Dźwięk i przestrzeń ulicy bardzo mnie inspirowały. Chcąc zarobić na swój drugi profesjonalny saksofon, pojechałem do Szwajcarii i grałem tam na ulicy. Na tyle to się powiodło, że ten instrument udało mi się kupić. I chciałem tę sytuację powtórzyć w Gdańsku na nieco innej zasadzie – będę wykonywał muzykę taką, jaką lubię grać. W ciągu czterech dni zagrałem siedem koncertów w różnych miejscach. Każdy koncert grałem w innym składzie: jeden z nich z braćmi Oleś, Marcinem i Bartkiem, na Mariackiej. Brzmiał na tyle dobrze, że postanowiliśmy wydać ten materiał w wydawnictwie Kilogram – w ten sposób powstała płyta *Danzinger Strassenmusik*. Zwykle płyty jazzowe mają angielskie tytuły, ale przekornie nie chciałem przy tym projekcie używać

MIKOŁAJ TRZASKA – saksofonista i klar-necista basowy (współpracował m.in. z Peterem Brotzmannem, Kennem Vanden-markiem, Joem McPhee), autor muzyki do filmów i spektakli teatralnych.



tego języka. Nie mógł być to polski tytuł, no bo co to za jazz po polsku (śmiej się), więc zdecydowaliśmy się na niemiecki.

M.W.: Nie było to świadome nawiązanie do historii Gdańska?

M.T.: Oczywiście. Bez tej przeszłości nie da się żyć w tym mieście, zwłaszcza jeśli komuś zależy na utrzymywaniu pamięci.

M.W.: Masz poczucie przynależność do tego miasta?

M.T.: Urodziłem się na pograniczu Wrzeszcza i Oliwy. To osiedle znajduje się na skraju lasu i trudno mówić o przynależności miejskiej. To miejsce było dzikie. Dzikie w dosłownym sensie – dziki podchodziły pod bloki, robią to zresztą do dziś. A do Gdańska jeździło się tramwajem nr 6 lub 12, raz na jakiś czas. Moje poznawanie miasta wiąże się zresztą z tramwajami. Jako nastolatek wsiadałem na przykład do tramwaju nr 15 i jechałem całą trasę, żeby po godzinie wrócić. Potem jechałem do Gdańska, tramwajem nr 8 na Stogi. Każda dzielnica miała swoją legendę, to było takie rozpoznawanie mapy miejskiej.

M.W.: Od kilkunastu lat mieszkasz we Wrzeszczu.

M.T.: Kiedy przeniósłem się do Wrzeszcza, zacząłem czuć, że jestem w mieście. Mam blisko do tramwaju, do dworca, tu łatwo poruszać się rowerem albo na piechotę. Po rewitalizacji okazało się, że wielu znajomych artystów zaczęło się przenosić do tej dzielnicy.

M.W.: Jakie są Twoje ważne wrzeszczańskie miejsca?

M.T.: Synagoga, z którą jestem związany od lat, jest świetnym miejscem koncertowym. Ulica Wajdeloty wypiękniała po rewitalizacji, ma fantastyczną klubokawiarnię Kurhaus i super knajpki z jedzeniem, więc jest gdzie spotkać się wieczorem. Ważna jest również Nowa Kolonia Artystów przy ulicy Grunwaldzkiej, gdzie są wystawy i koncerty. Pod bokiem wyrosło nam nowoczesne osiedle Garnizon, gdzie też jest kilka fajnych knajp i klub Stary Maneż. No i we Wrzeszczu jest oczywiście Klub Żak, w którym są studyjne kino i koncerty. Te miejsca tworzą niezły artystyczno-kulinarny kwadrat.

**O tym, że Armia Czerwona zniszczyła Gdańsk, rozmawiam z Rosjanami.
A muzykom z Niemiec pokazuję we Wrzeszczu żeliwne klapy ściekowe, na których jest napisane Kanalisation Danzig.**

M.W.: Co pokazujesz muzykom ze świata, których zapraszasz do Gdańska?

M.T.: Zawożę ich tam, gdzie jest Brama Nizinna, pokazuję fosę i bastiony. To jest niesamowite miejsce, gdzie kiedyś kończyło się miasto i zaczynały Żuławy. Choć teraz ta przestrzeń bardzo się zmienia, bo deweloperzy stawiają nowe budynki-płomby. Wstawia się taką nowoczesną miejską protezę, a takie miejsca nie są dla mnie interesujące. Ciągnę ich również do Dolnego Wrzeszcza.

M.W.: Tam też stawia się nowe budynki.

M.T.: Tak, ale mimo nowych budynków tam ciągle jest duch miejsca. I przede wszystkim pokazuję ludzi, moich przyjaciół, którzy działają w Dolnym Wrzeszczu. Chodzimy też po trójmiejskich lasach.

M.W.: Unikaszesz popularnych szlaków turystycznych?

M.T.: Pokazuję im oczywiście Główne Miasto, muzycy z zagranicy są zachwyceni. Amerykanie zazdroszczą nam każdej starej cegły. Jak Amerykanin widzi taką starą cegłę, to prawie płacze. A jak zobaczy Bazylikę Mariacką – największy ceglany kościół w Europie – mało tego, że zapłacze, potem mówi „laal” z podziwem. Później w Balsamie na ulicy Piwnej pijemy kawę, wciąż są pod wrażeniem, a ja nie zdradzam im tego, że miasto zostało odbudowane po wojnie. O tym, że Armia Czerwona zniszczyła Gdańsk, rozmawiam z Rosjanami. A muzykom z Niemiec pokazuję we Wrzeszczu żeliwne klapy ściekowe, na których jest napisane *Kanalisation Danzig* – też trochę płaczą.

M.W.: Opowiadałeś o gdańskich klubach, które miały wpływ na to, co robisz. Czy teraz w Gdańsku są takie miejsca, które Cię inspirują?

M.T.: Teraz nie chodzę do klubów, by szukać inspiracji w muzyce, choć zdarzają się fajne festiwale i dużo się dzieje. Ale pytasz faceta, który ma 50 lat...

M.W.: Nie chciałem tego ujawniać, ale skoro się zdecydowałeś, to zapytam: gdzie szuka inspiracji 50-letni facet?

M.T.: W innych przestrzeniach, czasami wcale nie w muzyce. Nie narzekam, bo w latach dziewięćdziesiątych nie mieliśmy tylu festiwali filmowych ani imprez literackich, świetne rzeczy robią Europejskie Centrum Solidarności i Instytut Kultury Miejskiej. Zresztą w całym Trójmieście dzieją się ciekawe rzeczy, na przykład Festiwal Literacki Sopot czy Nagroda Literacka Gdynia. Dla artystów takie wydarzenia są bardzo ważne, choć ja już chyba nie potrzebuję takich stymulacji. Lubię pojechać na Kaszuby, szukam tam wyciszenia, to pewnie jest kwestia wieku.

M.W.: Nad czym teraz pracujesz? Na jakim etapie jest film *Wołyń* Wojciecha Smarzowskiego?

M.T.: Wszystkie zdjęcia zostały już zakończone. W tej chwili trwają prace nad montażem, dźwiękiem, kolorem i muzyką. To był jeden z najdłuższych procesów produkcyjnych, bo film jest czterosezonowy: wiosna, lato, jesień i zima. Czekał na każdą serię zdjęć, materiał się zmieniał, więc to, co wymyśliłem miesiąc temu, okazywało się nieaktualne. Kiedyś byłem zły na to, że muzyka „wylatuje” z pewnych scen, a teraz wiem, że to po prostu tak działa. Od mojego dźwięku zależy obraz, ale obraz również determinuje dźwięk. Wojtek jest liderem grupy ludzi, z którymi pracuje od lat. Każdy z nas wie, że pewne ofiary są konieczne. Zrobisz coś, jesteś dumny przez trzy dni, a potem to się okazuje niepotrzebne.

M.W.: Inne projekty filmowe?

M.T.: Pod koniec lipca rozpoczyna się koprodukcja litewsko-łotewsko-polska. Szefem jest Janis Nords, reżyser i scenarzysta z Rygi, który zaproponował, żebym zrobił muzykę do jego filmu, ma być to kryminał psychologiczny. Scenariusz mi się bardzo spodobał. Na jesień jest zaplanowany projekt grecki. Reżyser Babis Makridis to taki Macio Moretti kina, tworzy surrealistyczne filmy. Jak zobaczyłem jego film, za który dostał nagrodę na Sundance Film Festival, pomyślałem sobie: to mój człowiek.

M.W.: A płyty?

M.T.: Chcę wydać muzyczną ścieżkę do filmu *Wołyń*. Długo się zastanawiałem, jakim językiem mam opowiedzieć tę historię z czasów wojny. Szukałem instrumentarium, które odpowiadałoby temu czasowi i temu miejscu. Szukałem takiej muzyki, która brzmi ukraińsko, wschodniopolsko i żydowsko, ta mieszanka kultur wyznaczyła mi kierunek. Cały soundtrack do filmu zagrała Orkiestra Sejneńska. Z Jackiem Mazurkiewiczem, młodym kontrabasistą, nagraliśmy materiał w lesie na Kaszubach, i teraz tę płytę wydajemy w Multikulti. A pod koniec września ukaże się płyta, którą nagrałem w Londynie w Cafe Oto z zaciętną kawalerią światowej muzyki – między innymi z Evanem Parkerem, moim wielkim muzycznym nauczycielem.

M.W.: Twoje działania koncertowo-filmowe układają się w ciekawą mozaikę.

M.T.: Żeby robić dobrą muzykę do filmów, muszę koncertować. Chcę zachować jedność ciała i duszy. Tworzenie muzyki jest pracą fizyczną, konieczną w wypadku saksofonisty – jeśli chcesz grać na saksofonie, musisz być silnym człowiekiem. Saksofon to nie jest klawisz podłączony pod elektronikę, wyposażony w różnego rodzaju gałki, tu trzeba się zmierzyć z materią żelastwa i przechodzącego prądu powietrza. I to jest fizyczne zjawisko, któremu trzeba poświęcić dużo uwagi i koncentracji, żeby... powstała metafizyka.

MIKOŁAJ TRZASKA WE WROCŁAWIU
Koalicja Miast: Gdańsk
Wrocław/Rynek 25

3 SIERPNIA

21.00 – Nowe idzie od morza: Langfurtka / koncert

4 SIERPNIA

19.00 – *Miłość*, reż. Filip Dzierżawski



JAZZ JANTAR Z NADMORSKIM POWIEWEM ŚWIEŻOŚCI

Jakub Knera

Historia Festiwalu Jazz Jantar sięga lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, co czyni tę imprezę jednym z najstarszych jazzowych wydarzeń w Polsce. Ale wcale nie oznacza to, że program festiwalu składa się z utartych muzycznych szlaków. Przeciwnie – co roku Jazz Jantar stara się umiejętnie balansować pomiędzy jazzowym mainstreamem, awangardą i muzyką z pogranicza jazzu. Lubi zaskakiwać.

Po festiwalowych koncertach można spytać muzyków o to, czym dla nich jest jazz. Matana Roberts, która przyjechała na Jazz Jantar w 2014 roku z Nowego Jorku (na jedyny koncert w Europie) powiedziała o sobie, że nie jest artystką jazzową, ale eksperymentalną. Peter Evans podkreśla, że jazz to tylko termin i trzeba uciec od skojarzeń, jakie wywołuje.

Bo ta etykieta jest równie szeroka, co zwodnicza. Czy wystarczy saksofon, kontrabas albo fortepian, żeby nazwać zespół jazzowym? Czy kluczem są improwizacje i solówki wygrywane przez muzyków na scenie? A jeśli zespół sięga po elektronikę albo nawiązuje do tradycji scen muzycznych z różnych zakątków świata? Pewne jest, że jazz – jak żaden inny gatunek – pozwala na muzyczne eksperymenty, o czym będzie można się przekonać podczas tegorocznego festiwalu.

Z materiałem z nowej płyty *In The Movement* przyjedzie międzypokoleniowe trio Jack DeJohnette / Matthew Garrison / Ravi Coltrane, muzycy zainaugurują piętnastą edycję imprezy w siedzibie Klubu Żak. Kolejny raz Gdańsk odwiedzi znakomity trębacz Terence Blanchard, legenda sceny jazzowej. Na festiwalu ponownie wystąpi również Bugge Wesseltoft. W Żaku pojawi się także długo oczekiwana pianistka Poppy Ackroyd.

Jazz Jantar zaprasza również gitarzystów – do Gdańska przyjedzie fantastyczna Mary Halvorson, a Julien Lage Trio zaprezentuje niezwykle materiał z tegorocznej płyty *Arclight*.

O tym, jak jazz czerpie z języka kultury miejskiej, będzie można się przekonać podczas koncertu Renegade Brass Band, w którego skład wchodzi osiem instrumentów dętych, dwie perkusje, MC i DJ. W festiwalowym programie znalazło się również połączenie jazzu z rockową awangardą za sprawą kwartetu Horse Lords, który łączy math-rockowe gitarowe solówki z elementami muzyki afrykańskiej i dźwiękami saksofonu.

Trębacz Olgierd Dokalski razem z zespołem przedstawią album *Mirza Tarak*, muzyczną opowieść o losach podlaskiego Tatara Jakuba Murzy Buczackiego.

Nie będzie to jedyna muzyczna orientalna wyprawa – w tym roku na festiwalu pojawi się również zespół Karkhana. Jego członkowie pochodzą z Kairu, Stambułu i Bejrutu. Zespół prezentuje oryginalne spojrzenie na muzykę Bliskiego Wschodu, odświeża jej wizerunek, bazując na improwizacji. Sekstet, z którym gościnnie zagra amerykański perkusista Michael Zerang, usłyszymy podczas bloku poświęconemu Libanowi – uzupełnią go audiowizualne trio Wormholes Electric oraz Dwarves of Eastern Agozo, dowodzeni przez Alana Bishopa, twórcę legendarnej kapeli Sun City Girls.

Warto sobie zarezerwować czas, ponieważ na jesienną edycję Festiwalu Jazz Jantar 2016 złożą się 23 koncerty. Before #jazzjantar odbędzie się 28 października, następnie od 4 do 13 listopada zaplanowano codziennie po 2 koncerty.

Organizatorem Festiwalu Jazz Jantar jest Klub Żak. Więcej na JAZZJANTAR.PL

PRZEWODNIK PO PRZEWODNIKACH

Aleksandra Lamek

Szukacie sposobu na zwiedzanie Gdańska? Możecie to zrobić na własną rękę, posiłkując się jednym z wydanych niedawno przewodników, albo skorzystać z pomocy osób, które znają Gdańsk od podszewki i pokażą wam zakątki miasta, do których sami nigdy byście nie trafili.

Różnorodność atrakcji turystycznych Gdańska może w pierwszej chwili przyprawić o zawrót głowy. I zabytkowe kościoły, i Długie Pobrzeże, i Europejskie Centrum Solidarności, i Park Oliwski, a do tego obowiązkowo spacer po plaży. Jeśli czujecie się trochę zagubieni, z pomocą przyjdą wam przewodniki wydane przez miejskie instytucje kulturalne: nie dość, że ciekawe pod względem oprawy graficznej, to jeszcze przedstawiające Gdańsk z wielką literaturą i historią w tle.

Jedną z takich publikacji jest *Gdańsk. Przewodnik literacki* Petera Olivera Loewa, wydany przez Instytut Kultury Miejskiej. Inspiracją do powstania tej książki był Gdańsk jako sceneria rozmaitych dzieł literatury pięknej. Autor opisuje trasy spacerowe wiodące szlakiem miejsc znanych z książek Stefana Chwina, Pawła Huellego, Güntera Grassa, Josepha von Eichendorffa, Willibalda Omankowskiego i wielu innych. Co bardzo ważne, dzięki wskazówkom zawartym w przewodniku można nie tylko podziwiać nobliwe zabytki usytuowane przy głównych szlakach turystycznych, ale i trafić do nieco mniej popularnych zakątków – choćby na niepozorne wrzeszczańskie uliczki, które tak sugestywnie opisywał w swoich powieściach Günter Grass.

Można też sięgnąć po przewodnik *Czytanie Pomorza* wydany przez Nadbałtyckie Centrum Kultury. To zapis spacerów, które odbyły się w ubiegłym roku podczas festiwalu literackiego pod tą samą nazwą. Rolę przewodników odgrywają: Magdalena Grzebałkowska, Daniel Odija, Krystyna Chwin i Andrzej Kasperek. Każdy z nich zaprezentował inny pomysł na odkrywanie nowych, literackich kontekstów Pomorza. Z Danielem Odiją przemierzamy zatem okolice Słupska, wspinamy się na górę Rowokół i podziwiamy morze niedaleko wsi Czołpino, jednocześnie poznając legendy związane z tymi miejscami, przetykane fragmentami prozy autora *Tartaku*. Magdalena Grzebałkowska oprowadza czytelników po Trójmieście pełnym niezwykłych postaci i miejsc związanych z burzliwą wojenną historią: zajrzemy między innymi na ulicę Polanki i przystaniemy przy budzących nostalgię sopockich willach. Andrzej Kasperek pokazuje natomiast Żuławy z charakterystycznymi domami podcieniowymi i odkrywa tajemnice domu w Drewnicy, gdzie zmarła matka Czesława Miłosza. Ostatnia wycieczka należy do Krystyny Chwin. Wymyślona przez nią trasa wiedzie przez historyczne miejsca Gdańska, odwiedzimy zatem Europejskie Centrum Solidarności, Górę Gradową czy Katedrę w Oliwie.

Kto od spaceru z książką w ręku woli kontakt z człowiekiem, może zaplanować wycieczkę pod okiem doświadczonego, licencjonowanego przewodnika.

– Największą zaletą takiego sposobu zwiedzania miasta jest fakt, że opowiada nam o nim ktoś, kto mieszka w nim od dawna, zna wszystkie jego cienie i blaski i nie boi się odpowiadać także na niewygodne, podchwytliwe pytania – twierdzi Aleksander Masłowski, historyk i przewodnik. – Odkrywanie historii miasta za pomocą książki jest trochę jak wizyta w domu dawno niewidzianej cioci: pokaże nam salon, ale sypialnię już nie, bo tam brudno i bałagan. A przecież Gdańsk to nie tylko piękne kamienice i kościoły! I właśnie na tym polega wyższość przewodnika żywego nad książkowym: ten pierwszy gwarantuje wejście w interakcję, a w efekcie dopasowanie szlaku wycieczki do oczekiwań turysty.

Taką możliwość dają alternatywne spacery po Stoczni, od kilku lat organizowane przez Instytut Kultury Miejskiej w ramach projektu *Metropolitanka*. Jeśli chcecie spojrzeć na to



Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki,
spacer po Biskupiej Górze,
fot. Bartosz Bańka



Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki,
spacer po Nowym Porcie,
fot. Bartosz Bańka



kojarzone raczej z męskimi zawodami miejsce okiem kobiety, koniecznie wybierzcie się w jedną z tras, po których prowadzą dawne pracownice Stoczni.

– Kobiety zniknęły w tym chaosie historii, a szkoda – mówi Helena Dmochowska, jedna z przewodniczek. – Przecież one pracowały równie ciężko jak mężczyźni! Ja przez trzydzieści pięć lat byłam suwnicową, a dziś, na emeryturze, chętnie opowiadam o tamtych czasach, bo uważam, że Stocznia trzeba wskrzeszać – choćby w pamięci, właśnie poprzez przywoływanie realiów trudnych lat osiemdziesiątych.

Czego można się dowiedzieć podczas takiego historycznego spaceru? Przede wszystkim tego, jak wyglądała codzienna praca suwnicowych, inżynierek czy sprzątarek i co się działo na terenie Stoczni podczas strajku w 1980 roku. Można usłyszeć opowieści o stoczniowym ogrodnictwie, z którego pochodziły tulipany i goździki rozdawane w zakładzie na Dzień

Kobiet i dowiedzieć się, jakie funkcje pełniły poszczególne budynki na terenie Stoczni.

– Opowiadam szczerze o tym, co przeżyłam, i cieszę się, że ludzie chcą mnie słuchać, bo to znaczy, że nie zapomną tak szybko o tym miejscu i o nas – podsumowuje Dmochowska.

Ci, którzy lubią poznawać mniej znane i często omijane przez turystów rejon miasta, mogą wybrać się na spacer z lokalnymi przewodnikami. Ta ciesząca się dużym zainteresowaniem inicjatywa Instytutu Kultury Miejskiej pierwszą odsłonę miała w 2011 roku na osiedlu Zaspa, gdzie można podziwiać między innymi monumentalne murale na ścianach osiedlowych bloków. W tym roku będzie można wybrać się na wycieczkę po Biskupiej Górze, Nowym Porcie, Dolnym Mieście i Oruni – każda z tych dzielnic ma inny, niepowtarzalny charakter, ale łączy je jedno: mnóstwo tajemnic do odkrycia. A czy nie to jest właśnie najważniejsze w zwiedzaniu?

MIASTO, W KTÓRYM JAN SEBASTIAN BACH CHCIAŁ BYĆ KAPELMISTRZEM

rozmawia:
Katarzyna Szychta

zdjęcie:
Lech Trawicki

„Miejscem, które jest dla mnie ważne pod względem emocjonalnym, bo w pobliżu spędziłem dzieciństwo, ale także znajduję w nim to, co dla mnie w Europie najważniejsze, jest Oliwa, a ściśle – tamtejszy kompleks pocysterski” – mówi dr Jacek Friedrich, historyk sztuki i znawca Gdańska.

KATARZYNA SZYCHTA: Czy w przeszłości Gdańsk był ważnym miastem z perspektywy Europy?

JACEK FRIEDRICH: Z pewnością! Często zapominamy, że w okresie swojej świetności, a więc na przełomie XVI i XVII wieku, Gdańsk był największym miastem niemieckojęzycznym, większym od Wiednia, Hamburga czy Kolonii.

Patrząc na Gdańsk z perspektywy historycznej, nie powinniśmy mieć wątpliwości, że w XVI i XVII, a nawet jeszcze XVIII wiek był on ważnym ośrodkiem w Europie. Zmienia się to dopiero w XIX wieku, gdy miasto stopniowo osuwa się w prowincjonalność. Ale przecież także wówczas Gdańsk nie traci kontaktu z myślą europejską. Dobrym tego przykładem jest to, że Gdańsk został skanalizowany jako jedno z pierwszych miast w Europie. To rozwiązanie było zgodne z ówczesnymi europejskimi, w tym wypadku zwłaszcza brytyjskimi, ideami. Niezależnie jednak od tego rodzaju osiągnięć ranga miasta w skali kontynentu bardzo poważnie się wówczas obniżyła.

K.S.: A w XX wieku?

J.F.: Trudno byłoby napisać historię dwudziestowiecznej Europy bez Gdańska: bez Westerplatte i bez „Solidarności”. Słynne hasło Francuzów: „Nie będziemy umierać za Gdańsk” zdradza, jaką rolę miasto odgrywało w międzynarodowej polityce w przededniu wybuchu II wojny światowej. Z kolei „Solidarność” zapoczątkowała procesy, które wywróciły pojałtański układ w Europie.

Z wojną wiąże się również ciekawe zjawisko, które z pewnością nie jest powszechnie znane, ale pojawia się w dyskusjach fachowców – chodzi o powojenną odbudowę Gdańska. Poza Warszawą nie znajdziemy podobnego przykładu zabytkowego miasta zniszczonego w czasie działań wojennych, a następnie niemal w całości odbudowanego w formach historycznych. Warto przy tym pamiętać o tym, że Gdańsk zaczęto odbudowywać wcześniej niż Warszawę. To fenomen nie tylko na miarę europejską, ale i światową.

K.S.: Czy Gdańsk można nazwać europejskim miastem?

J.F.: Aby przejść do takich rozważań, powinniśmy zastanowić się, jak w ogóle rozumiemy pojęcie europejskości...

K.S.: Spróbujmy...

J.F.: Dla mnie istota europejskości jest w zachodniej kulturze – skupionej w ogromnej mierze wokół zachodniego chrześcijaństwa. To jest zresztą paradoks: obecnie Europa jest w znacznej mierze zlaicyzowana, jesteśmy niemal odwróceniem od chrześcijaństwa. A przecież bez niego nie byłoby Europy...

Nasz kontynent to również tygiel różnych nacji. Niekiedy co sto kilometrów możemy usłyszeć inny język. Nie doświadczymy tego w Stanach Zjednoczonych, Rosji czy Brazylii.

K.S.: Doświadczymy tego w Gdańsku?

J.F.: Może już nie dziś, ale przez wieki było to miejsce styku różnych ludów i języków. Najpierw Prusowie i słowiańscy Pomorzanie, potem Polacy i Niemcy, którzy dominowali w Gdańsku przez stulecia, Kaszubi. Jako wielki ośrodek handlowy Gdańsk przyciągał też wiele innych nacji. W samym sercu europejskiej myśli były także kwestie wyznaniowe, które w dawnym Gdańsku manifestowały się bardzo wyraźnie. Katolicka mniejszość mogła tu liczyć na opiekę polskich królów, z kolei protestancka większość toczyła wewnętrzne spory między luteranami a kalwinistami, na ich marginesie zaś pozostawali jeszcze mennonici. Z czasem w Gdańsku pojawili się także Żydzi.

Specyfika historii Gdańska, a także jego architektury, nie mówiąc już o dominującym tu zdecydowanie przed 1945 roku języku niemieckim, sprawiała zresztą, że dla wielu Polaków z głębi kraju w XIX i w początkach XX wieku był on bardzo odmienny od miast polskich, pozostających jednak raczej na styku europejskiego Wschodu i Zachodu, takich jak Lwów, Wilno, Lublin, również Warszawa. Gdańsk był zdecydowanie zachodni. Spośród polskich miast to właśnie Gdańsk, obok pewnie

DR JACEK FRIEDRICH jest historykiem sztuki, dyrektorem Muzeum Miasta Gdyni oraz wykładowcą na Uniwersytecie Gdańskim. Wśród jego publikacji znajdują się m.in. książki *Gdańskie zabytki architektury do końca XVIII w.* oraz *Odbudowa Głównego Miasta w Gdańsku w latach 1945–1960*.



Krakowa czy Poznań, najpełniej mieści się w tym zachodnim rozumieniu europejskości...

K.S: W tym zestawieniu brakuje Wrocławia...

J.F.: Nie wymieniłem Wrocławia, ponieważ – w sensie kulturowym – przed 1945 rokiem trudno uznać to miasto za typowo polskie. Oczywiście mam świadomość polskich korzeni średniowiecznego Wrocławia, jednak przez długie stulecia, aż po ostatnią wojnę, miasto rozwijało się raczej bez związków z Polską. Zdaję sobie sprawę z tego, że status Gdańska również jest specyficzny. Ale Gdańsk jednak, jako część przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, był miastem o wiele silniej osadzonym w polskiej kulturze. Mimo że w XIX wieku to miasto zostaje odcięte od państwa polskiego, nie zanika pamięć o nim. Wciąż funkcjonuje w świadomości Polaków. Nawet Mickiewicz nawiązuje do Gdańska w Panu Tadeuszu. Przykro mi, ale o Wrocławiu wieszcz nie wspomina (śmiech). W tym sensie Gdańsk, nawet jeżeli był już postrzegany jako zniemczony, stanowił część polskiej tradycji.

K.S: A czy Gdańsk pociągał Europejczyków, chcieli tutaj się osiedlać?

J.F.: Tak. Zwłaszcza w okresie złotego wieku – przełomu XVI i XVII wieku. Wówczas drogą morską do Gdańska przybył między innymi włoski humanista Jan Bernard Bonifacio, markiz Orii. I został. Z jego księgozbioru wywodzi się pierwsza w Polsce biblioteka publiczna, sławna Biblioteka Gdańska, którą do dziś się szcycimy.

Wolność religijna, którą zapewniała protestantom Rzeczpospolita, a w szczególności Gdańsk, była magnesem, który

przyciągał religijnych dysydentów, zwłaszcza z Niderlandów. Wśród niderlandzkich przybyszów wielu przyczyniło się do rozwoju sztuki i architektury w Gdańsku: Hans Vredeman de Vries, Antoni van Obberghen czy rodzina van den Blocke to tylko niektórzy z nich.

Pamiętajmy również, że o stanowisko kapelmistrza w kościele Mariackim ubiegał się sam Jan Sebastian Bach. Wydaje się, że jednym z największych błędów gdańszczan było to, że nie poznali się na jego talencie (śmiech).

K.S: Czy mógłby Pan wskazać w Gdańsku przestrzeń, która ma dla Pana szczególne znaczenie, a jednocześnie może być uznawana za miejsce o charakterze europejskim?

J.F.: Miejscem, które jest dla mnie ważne pod względem emocjonalnym, bo w pobliżu spędziłem dzieciństwo, a także znajduję w nim to, co dla mnie w Europie najważniejsze, jest Oliwa, a ściślej – tamtejszy kompleks pocysterski. To dokument wielowiekowego wysiłku – duchowego i fizycznego. Wcielenie monastycznej dewizy „Ora et labora”. Katedra oliwska to jeden ze skarbów średniowiecznej architektury w skali ogólnopolskiej. Są tu zabytki świadczące zarówno o pomorskiej, polskiej, jak i niemieckiej historii tego miejsca. Co więcej, szczęśliwie jest to miejsce, które niemal bez zniszczeń przetrwało ostatnią wojnę. Można tu więc doświadczyć ciągłości historii, jej nawarstwień – przez kilkadziesiąt lat kolejne pokolenia dodawały do tej przestrzeni coś od siebie. Jest to piękne i według mnie stanowi ducha Europy. No i wspinały park... Kształtowany na dwa sposoby – z jednej strony geometrycznie i racjonalnie, z drugiej zaś malowniczo i romantycznie. To jakby dwie twarze Europy.

WPROWADZILIŚMY TROCHĘ SZTUKI DO TEJ „SYPIALNI”

Aleksandra Kozłowska

Mieszkają wśród obrazów. „Takiego luksusu nie ma nikt inny poza nami, zaspianami. Za nic bym się stąd nie wyprowadziła” – uśmiecha się Maria, mieszkanka jednego z ozdobionych muralami bloków gdańskiego osiedla.



Właśnie zakończyła się ósma, ostatnia już edycja Festiwalu Monumental Art na gdańskiej Zaspie. Dzięki dorocznej, powstałej w 2009 roku imprezie dzielnica nabrała niepowtarzalnego charakteru – nie ma drugiego takiego blokowiska na świecie, które byłoby nie tylko domem dla tysięcy ludzi, ale i wielką plenerową galerią. Tylko tutaj mieszkańcy, podając swój adres, precyzują: „Szukaj takiego bloku ze smokiem z gitarą” albo: „Mieszkam pod sterowcem”. Wielkoformatowe ścienne obrazy zdominowały Zaspę i to głównie z muralami jest dziś kojarzona. Jednocześnie murale przypominają o historii tej dzielnicy. Są w nich odwołania do lotniczej przeszłości miejsca (jeszcze na początku lat siedemdziesiątych działało tu lotnisko, którego pozostałością jest między innymi oryginalny pas startowy), a także nawiązania do najśłynniejszych mieszkańców dzielnicy: Lecha Wałęsy i jego rodziny oraz najważniejszego gościa – Jana Pawła II, który odprowadzał tu mszę w czerwcu 1987 roku.

– Mieszkam wśród obrazów. Takiego luksusu nie ma nikt inny poza nami, zaspianami. Za nic bym się stąd nie wyprowadziła – uśmiecha się Maria, mieszkanka jednego z ozdobionych muralami bloków.

Paweł, jej sąsiad, stwierdza:

– Wiem, ludzie czasem narzekają, że kolory za ostre albo że za dużo już tych murali. Ale dla mnie to coś wyjątkowego. To nie są banalne, ocieplone styropianem i pokryte pastelowym tynkiem budynki, tylko prace prawdziwych artystów. Turyści z całej Europy przyjeżdżają je zobaczyć.

To prawda. Zaspa dzięki muralom stała się sławna, w budowaniu jej wizerunku pomagają też Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki (LPiP) – pasjonaci dzielnicy i ściennego malarstwa, którzy oprowadzają po tej oryginalnej kolekcji.

– Mamy stałą grupę Przewodników, w zależności od pory sezonu oprowadza 8–10 osób – mówi Barbara Sroka z Instytutu Kultury Miejskiej w Gdańsku, koordynatorka LPiP i Festiwalu

Monumental Art. – Kolejne lata pokazują, że cały czas jest zainteresowanie i chętnych na spacer szlakiem murali mamy coraz więcej.

FLAGI ZE SŁOŃCEM

Festiwal do czerwca 2011 roku wspierał kandydaturę Gdańska i Metropolii do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury. Tytułu nie udało się zdobyć, ale galeria się rozrosła – razem z tegorocznymi pracami Zaspą może się pochwalić 58 muralami. Pierwsze obrazy powstały się już w 1997 roku od dzieł powstałych z okazji 1000-lecia Gdańska. Malowali wtedy między innymi Tomasz Bielak, Piotr Bondarczyk, Rafał Ewertowski i Meksykanin Alejandro Sanchez Vigil. Dwa lata później Rafał Roskowiński stworzył jeden z najbardziej rozpoznawalnych zaspiańskich murali – obraz z Wałęsą i polskim papieżem.

W tym roku zrealizowano cztery prace. Ich autorzy to Jorge Pomar i David Petroni z Argentyny oraz twórcy z Polski: Kamil Kuzko i trio: Dariusz Milczarek, Jan Podgórski i Tomasz Prymon związani z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie. Jorge Pomar wykorzystuje w swojej sztuce flagi państw, tym razem wybrał te, które łączy motyw słońca. Wybrał więc flagę jego rodzimej Argentyny, sąsiadującego z nią Urugwaju, a także są flagi między innymi Japonii, Bangladeszu, Nigru, Malawi i Filipin. Całość wieńczy flaga Tybetu. David Petroni gęstinę bloków porównuje do lasu, szuka nawiązań do natury. Bezpośrednio do założeń urbanistycznych osiedla odniósł się natomiast Kamil Kuzko; w swój projekt kojarzący się z witrażem wpisał elementy plastra miodu – na nich bowiem opierały się plany twórców dzielnicy Stefana Grochowskiego i Romana Horodyńskiego. Ostatni tegoroczny mural, dzieło Milczarka, Podgórskiego i Prymona, odnosi się do dwóch obrazów Milczarka *W poszukiwaniu najprostszego rozwiązania* i *Nierozwiązywalne*, gdzie bohaterem jest charakterystyczna postać pozbawiona rysów twarzy – facebookowy człowiek

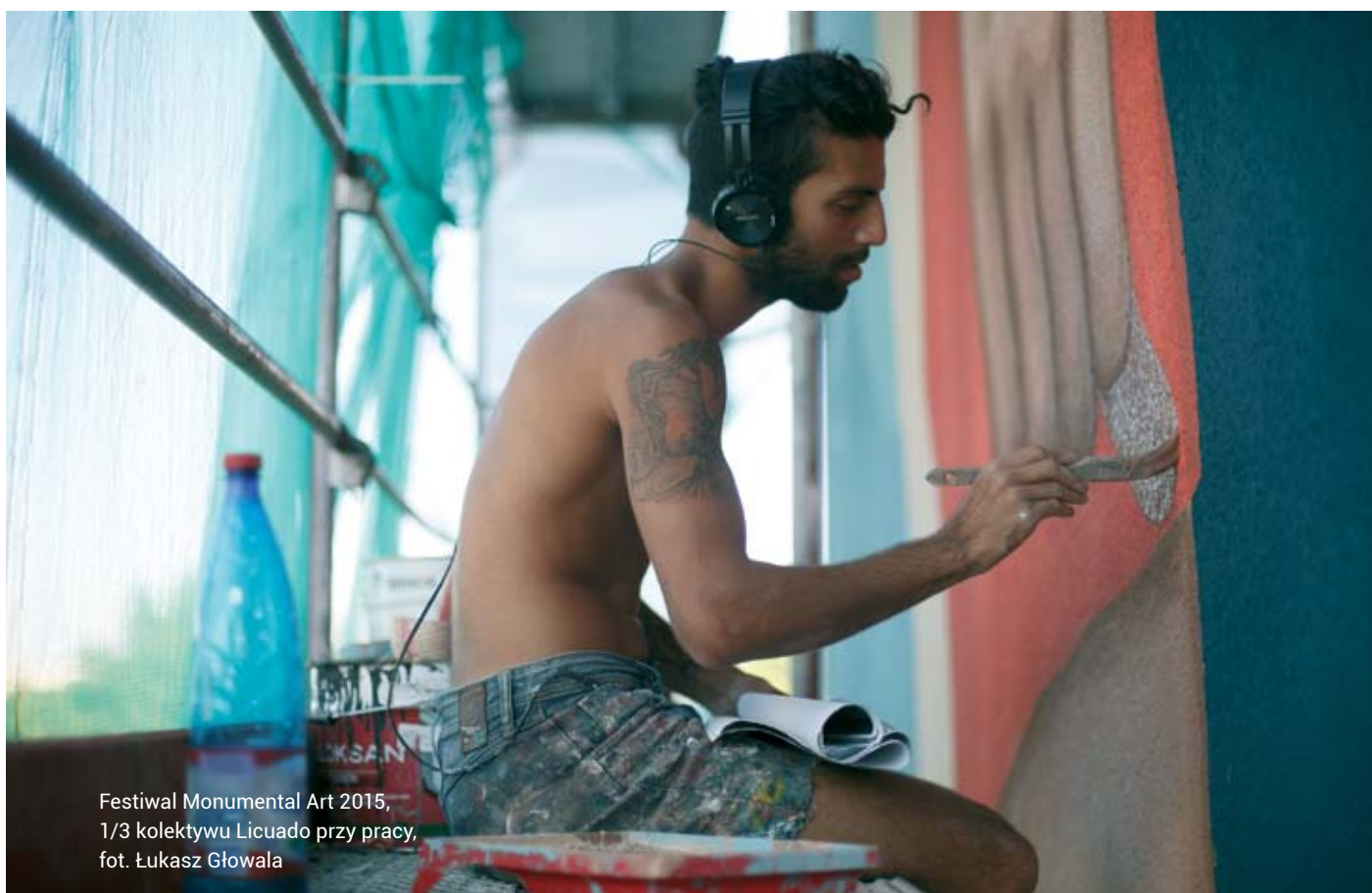
bez właściwości szukający potwierdzenia swojego istnienia w przyznawanych mu „lajkach”.

TO NIE KONIEC

– Ostatnia edycja? Za rok będzie rzeczywiście trochę dziwnie – obudzę się i nie będę już tego robił – mówi Piotr Szwabę, kurator festiwalu. – Cieszę się jednak, że zadanie: uczynić z Zaspą niespotykaną, muralesową dzielnicę udało się zrealizować. Wprowadziliśmy trochę sztuki do tej „sypialni” i to jest fajne. Powstała nawet turystyka muralowa. Jeszcze zostały wolne ściany, ale to dobrze – liczy się też to, by nie dać ludziom przesyty. Bo w miastach jest teraz bardzo dużo murali, czasem powstają w ramach jakichś festynów, przypadkowo albo pod dyktando organizatorów. Nam zależało na wolności wypowiedzi międzynarodowych twórców. I zazwyczaj to się udawało, choć zdarzały się też protesty części mieszkańców. Ktoś nie chciał wizerunku pająka na „swoim” bloku, komuś nie podobał się czarny kolor dominujący w projekcie. – Szwabę dodaje: – Tegoroczna edycja festiwalu miała tytuł „Oczekiwanie”. Bo Zaspą zaraz się zmieni – na pasie startowym powstaną kolejne domy. Idzie więc nowe, idzie duży inwestor, kopary i młoty. „Oczekiwanie” ma też znaczenie ironiczne – ludzie coraz częściej oczekują, że artysta dostosuje się do ich wyobrażeń o sztuce. Ale wtedy to nie jest już sztuka.

Barbara Sroka stwierdza: – Fakt, że to był ostatni Monumental Art nie znaczy, że kończymy temat murali na Zaspie. Działa przecież Gdańska Szkoła Muralu, która pewnie co roku będzie miała tutaj kolejną realizację, starsze murale wymagają renowacji... A przede wszystkim cały czas będą działać Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki. Każdy oprowadza własną trasą, każdy opowiada o tych obrazach, które są mu najbliższe. Każdy spacer jest zatem unikatowy, jak całe to osiedle.

ALEKSANDRA KOZŁOWSKA jest dziennikarką Gazety Wyborczej Trójmiasto.



Festiwal Monumental Art 2015,
1/3 kolektywu Licuado przy pracy,
fot. Łukasz Głowala

MINIATUROWE KRÓLESTWO CZEKA NA ODKRYCIE

rozmawia:
Aleksandra Lamek

zdjęcia:
Bogna Kociumbas

Co się dzieje, kiedy sztuka wkracza na tereny dotychczas dla niej niedostępne? Na to pytanie co roku odpowiada Festiwal Narracje – wydarzenie, które daje mieszkańcom Trójmiasta możliwość innego spojrzenia na dzielnice pozostające poza głównymi szlakami turystycznymi. O tegorocznej edycji imprezy, która odbędzie się 21–22 października, rozmawiamy z jej kuratorem, Stachem Szablowskim.

ALEKSANDRA LAMEK: Biskupia Górka to bardzo specyficzne miejsce. Z jednej strony położona właściwie w centrum miasta i wizualnie nad nim górująca, z drugiej zaś pomijana przez turystów i niedoceniana przez mieszkańców innych rejonów Gdańska. Jakie były Twoje wrażenia, kiedy pierwszy raz odwiedziłeś tę dzielnicę?

STACH SZABLÓWSKI: Zapraszając artystów na Biskupią Górkę, obiecywałem im, że w tym miejscu jest coś niesamowitego. Niesamowitego w sensie freudowskim; to ten rodzaj niesamowitości, który dochodzi do głosu, kiedy coś wydaje się dobrze znane i jednocześnie obce, tajemnicze. Elementy, z których skonstruowana jest Biskupia Górka są przecież znane skądinąd; stare, niszczone kamienice, brukowane ulice, garaże, szopy, kościół, szkoła, cmentarz, fort, zamek, wieża, chaszcze, gęstwiny, działki... To wszystko widzieliśmy w innych miejscach, ale sposób, w jaki te elementy – i te pojęcia – są

zestawione na Biskupiej Górcie, jest jedyny w swoim rodzaju. Moje wrażenie było takie, że jestem w miejscu, które wydaje się fikcją, wygląda, jakby ktoś je zmyślił – a jednocześnie pozostaje całkowicie realne; można go dotknąć, żyją w nim ludzie z krwi i kości, którzy mają rzeczywiste problemy. Te wrażenia potwierdzały opinie artystów, którzy wracali z Biskupiej Górki. Moich zapowiedzi o wyjątkowości tego miejsca nie brali do końca serio, ale po wizycie w nim wszyscy przyznawali, że naprawdę jest niesamowite.

A.L.: Tytuł tegorocznej edycji Narracji brzmi „Królestwo (60,8 m n.p.m.)”, a prace, które zostaną zaprezentowane, mają się układać w alegorię miasta. Możesz powiedzieć coś więcej o tej koncepcji?

S.S.: Każde prawdziwe królestwo jest mikrokosmosem, odbiciem wyższego, uniwersalnego porządku. Królestwo to osobny, kompletny świat, pełnia. I tak jest trochę z Biskupią Górką. Z różnych przyczyn – historycznych, topograficznych, infrastrukturalnych – to miejsce jest enklawą. Można o nim pomyśleć jak o modelu; Biskupia Górka ma swoje fragmenty wielkomiejskie i zupełnie dzikie, ma własną „rzekę”, swój symboliczny ośrodek władzy (zamek), swoją „twierdzę wiedzy” (uniwersytet), zbrojną drużynę (policję kwaterującą na szczycie Górki), a także „wieś” (ogródki działkowe). I wszystko to istnieje niejako w miniaturze, w niezwyklej kondensacji, bo całe „Królestwo” można obejść w dwie godziny. Najważniejszym elementem mojej koncepcji jest wydobywanie, podkreślenie wraz z artystami tego alegorycznego momentu – alegorii w skali 1:1 wpisanej w żywą dzielnicę.

A.L.: Nabór prac do festiwalu został już zakończony. Jakich artystów wybrałeś i jakie prace zobaczymy?

S.S.: Zaprosiłem artystów, co do których przeczuwałem, że mogą żywo zareagować na Biskupią Górkę, wejść w rodzaj rezonansu z jej przestrzenią, topografią, z narracją, którą ta dzielnica rozwija. Te reakcje przybiorą bardzo różne formy. Pojawiają się nowe fikcyjne narracje wpisane w opowieść Biskupiej Górki, obrazy, które poszerzą jej przestrzeń o nowe wymiary, prace dźwiękowe, oparte na wsłuchiwaniu w głos tego miejsca, instalacje, które posłużą jako rodzaj reflektora oświetlającego epizody z przeszłości, ale i teraźniejszość dzielnicy. Niemal



Narracje 2015,
Wrzeszcz „Medrzec i duch”



Narracje 2015,
Nowy Port „Przemysłowy”

wszystkie realizacje tegorocznej edycji powstają specjalnie z myślą o prezentacji na Biskupiej Górze.

A.L.: Wiem, że widziałeś edycję Narracji sprzed dwóch lat, która odbywała się we Wrzeszczu. Podobało Ci się?

S.S.: Tak. To było bardzo ciekawe doświadczenie dzielnicy opowiedzianej przez sztukę zaproszonych artystów.

A.L.: Zadałam pytanie o Wrzeszcz, bo z Narracjami jest tak, że cieszą się wśród mieszkańców Trójmiasta ogromną popularnością, ale też wzbudzają pewne kontrowersje. Po festiwalu w 2014 roku dużo mówiło się o tym, że prace pokazywane w ramach festiwalu są bardzo hermetyczne i trudno zrozumieć, o co chodzi ich twórcom. Jaki jest Twój stosunek do takich krytycznych wypowiedzi na temat festiwalu?

S.S.: Cóż, Narracje to festiwal sztuki w przestrzeni publicznej. Takie projekty zawsze budzą kontrowersje – i tak powinno być. Nowa edycja na Biskupiej Górze też znajdzie zarówno swoich entuzjastów, jak i krytyków; mam przynajmniej taką nadzieję, bo tego rodzaju projekt nie musi się wszystkim podobać, ale powinien wszystkich poruszać, prowokować do dyskusji. Co do Narracji z 2014 roku, mnie wydawały się poetyckie, nie hermetyczne. Zwiedzałem je w towarzystwie około 150 osób, które uczestniczyły w oprowadzaniu kuratorskim. Niektórzy

uczestnicy tego spaceru skomentowali ironicznie jedną czy drugą realizację, ale nikt nie zrezygnował w połowie, nie poszedł do domu, uznając, że nie wiadomo, o co w tym chodzi. Ciekawość pchała nas dalej i dalej. Przeważało zaintrygowanie – i mam nadzieję, że będzie ono towarzyszyć również publiczności tegorocznej edycji. Jako kurator postaram się dostarczyć widzom potrzebnych informacji i wskazówek na temat prac; pośredniczenie między publicznością i artystami to jedna z najważniejszych części kuratorskiej pracy.

A.L.: Narracje, oprócz kulturalnego ożywiania mało reprezentatywnych dzielnic Gdańska, mają też jeszcze jeden cel: artystyczny dialog z lokalsami, którzy – delikatnie mówiąc – nie zawsze są sztuce przychylni. Na Biskupiej Górze się to uda?

S.S.: Bardzo na to liczę. Biskupia Górka to mała, kameralna dzielnica; Narracje będą w niej bardziej widoczne niż we Wrzeszczu czy w Nowym Porcie, bo wszystko rozgrywa się na stosunkowo niewielkim obszarze. Chciałbym, żeby mieszkańcy odebrali ten festiwal jako święto i hołd złożony ich dzielnicy, nie najazd. Jest kilka projektów, które mogą w tym pomóc – projektów, które angażują mieszkańców nie tylko w roli biernych widzów, ale i aktywnych uczestników.

FESTIWAL NARRACJE jest organizowany przez Instytut Kultury Miejskiej i Gdańską Galerię Miejską.

GDAŃSK OD KUCHNI

Nic nie integruje tak skutecznie, jak dobre jedzenie. Można się o tym przekonać podczas Gdańskich Dni Sąsiadów – wspólne biesiadowanie przy grillu i pikniki stanowią nieodłączną część tego wydarzenia. Przepisy na dania, które w ubiegłym roku przygotowywali uczestnicy, trafiły do *Sąsiedzkiej książki kucharskiej*. Artystka Anna Królikiewicz dzieli się w niej przepisem na czekoladowe ciasto z gruszkami.

Czekoladowe ciasto z gruszkami

Składniki:

kostka masła (200 g) (ooo tak, masła, masła, masła!!!)
szklanka ciemnego cukru muscovado/brązowego cukru
pół laski wanilii
6 jajek
1 szklanka mączki ze zmielonych z łyżeczką soli w malakserze orzechów włoskich
1½ łyżki kakao
200 g czekolady gorzkiej 70- lub 90-procentowej, rozpuszczonej w kąpieli wodnej (wolę nazwę *bain Marie* – kąpiel Marii: pochodzenie nazwy przypisuje się żydowskiej alchemiczce Miriam, bo to alchemia rozwinęła tę technikę delikatnego podgrzewania, ale mi kojarzy się też buduarowo)
gruszki, nie za duże, dowolnego rodzaju i miękkości, tyle, ile wejdzie do foremki
odrobina winianu potasu (*creme de tartare*) lub odrobina soku z cytryny i czubek łyżeczki sody
cynamon
foremka keksowa lub do pasztetu

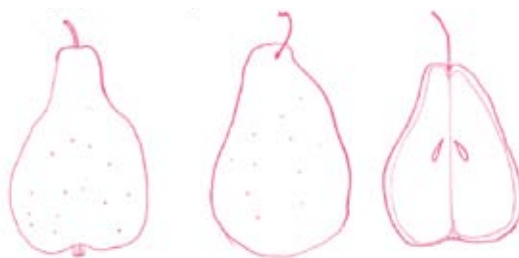
Wykonanie:

Odkroiwszy pupy gruszkom, przełóż je do garnka, zalej wrzątkiem do połowy wysokości owoców. Wrzuć połowę ziaren wanilii z laski, cynamon (korę lub obfitą łyżkę zmielonego). Gotuj wolno 15 minut. W jednej misce wymieszaj: wanilię, cukier, winian, orzechy, kakao, a w drugiej – jajka i stopioną wystudzoną czekoladę (mokre do mokrego, suche do suchego). Teraz prawy do lewego, czyli mokre do suchego. Wymieszaj do uzyskania gładkiej masy. Formę wyłóż papierem do pieczenia, wlej masę, ustaw w niej gruszki – ciasno jedna za drugą, na baczność. Forma musi być na tyle duża, żeby gruszki były zalane do ¾ wysokości, czekoladowe ciasto znacznie urośnie. Piecz przez około godzinę i 50 minut w 150°C. Ciasto jest gotowe, kiedy patyczek wciśnięty między gruszki jest suchy.

Porada:

Moim zdaniem ciasto lepsze jest na drugi dzień. Wiem, powinno być więcej cukru, ale ja wolę wytrawność, a sól wystarczająco podkreśla słodycz. Dobry jest też kontrast tekstury gruszki z intensywnością ciasta. Miłego!

Nigdy nie musiałam gotować, jako dziewczynka nie miałam obowiązków w kuchni, nigdy mnie gotować nie nauczono, ale dużo czasu spędzałam, obserwując. Eksperymenty zaczęłam w samodzielnym mieszkaniu po studiach, później uczyłam się, podróżując. W 2000 roku kupiłam niedostępną wtedy w Polsce encyklopedię gastronomiczną Larousse'a i nie rozstałam się z nią, bo kiedy gotuję, interesuje mnie wszystko: historia potrawy, rok pierwszego podania, nazwisko kucharza, techniki kulinarne. Jestem artystką, zajmowałam się rysunkiem. Nie umiem powiedzieć, kiedy kuchnia stała się częścią mojej pracy. Było to około roku 2010, ale nie poczułam tej chwili przejścia, kiedy technologie spożywcze wkrały się między kredki z węgla i farby – musiało się to stać bardzo naturalnie. Moje do niedawna płaskie rysunki zastępują teraz przestrzenne obiekty i cykle instalacji, w których pokarm jest rodzajem techniki, języka, składnikiem, metaforą. Mój do niedawna płaski brzuch już nie jest płaski i lubię to. Uwielbiam karmić innych, piszę o jedzeniu, jem.



Wydawcy *Sąsiedzkiej książki kucharskiej*: Wydawnictwo Wspólny Stół – Projekt Fundacji Wspólnota Gdańska oraz Instytut Kultury Miejskiej. Autorką zdjęć jest Lucyna Kolendo, a rysunków i projektu graficznego – Katarzyna Rzepka. Więcej informacji o tym projekcie na WWW.GDANSK.DNISASIADOW.PL

KALENDARIUM

opracowała Larysa Sałamacha

1.06–30.09.2016

Zwiedzanie Stocznii Gdańskiej, Głównego i Starego Miasta szlakami kobiet
Gdańsk
www.ikm.gda.pl

20.06–11.10.2016

Alternatywne spacerunki po Gdańsku z Lokalnymi Przewodnikami i Przewodniczkami
Biskupia Górka, Dolne Miasto, Nowy Port, Orunia, Zaspa
www.ikm.gda.pl

24.06–15.09.2016

Alternativa: Uszczerbki i straty
B90, ul. Doki 1, Gdańsk
www.alternativa-gdansk.pl

29.06–18.09.2016

Monet, Renoir, Delacroix i inni.
Normandia namalowana
Oddział Sztuki Nowoczesnej MN (Pałac Opatów), ul. Cystersów 18, Gdańsk
www.mng.gda.pl

1.07–15.08.2016

Uskrzydleni. Paweł Althamer i Grupa Nowolipie
PGS, Plac Zdrojowy 2, Sopot
www.pgs.pl

2.07–11.09.2016

Sonia Szóstak. Wiek niewinności
Gdańska Galeria Fotografii (Zielona Brama), ul. Długi Targ 24, Gdańsk
www.mng.gda.pl

5.07–23.08.2016

59. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej w Oliwie
Archikatedra w Oliwie, ul. Biskupa E. Nowickiego 5, Gdańsk
www.filharmonia.gda.pl

7.07–11.08.2016

Muzyka z Gdańskich Wież
Gdańsk
www.carillon.pl

7.07–2.10.2016

Kossakowie
PGS, Plac Zdrojowy 2, Sopot
www.pgs.pl

22.07–31.08.2016

VIII Ogólnopolska Wystawa Najlepszych Dyplomów ASP
Zbrojownia Sztuki, ul. Tkacka / Targ Węglowy 6, Gdańsk
www.asp.gda.pl

26.07–13.08.2016

Muzyka w Zabytkach Starego Gdańska
Gdańsk
www.filharmonia.gda.pl

29.07–7.08.2016

20. Festiwal Szekspirowski
GTS, ul. W. Bogusławskiego 1, Gdańsk / TW, ul. Św. Ducha 2, Gdańsk
www.festiwalshakespearewski.pl

30.07–21.08.2016

756. Jarmark św. Dominika, Gdańsk
www.jarmarkdominika.pl

3–8.08.2016

Energa Sopot Classic, Sopot
www.sopotclassic.pl

6.08.2016

Dolne Miasto na Żywo: Hoszpital, Gdańsk
www.outdoorgallerygdansk.eu

6.08.2016

Spragnieni Lata
Patio Layup, ul. Niterów 29, Gdańsk
www.spragnienilata2016.pl

4–14.08.2016

XVIII Gdański Festiwal Carillonowy
Gdańsk
www.carillon.pl

11.08.2016

Lucyna Kolendo – wernisaż
KA Dolne Miasto, ul. Dolna 4, Gdańsk
www.kolonia-artistow.pl

12–14.08.2016

Cropp Baltic Games – 11. Edycja Festiwalu Sportów Ekstremalnych i Muzyki, Gdańsk
www.balticgames.co

12.08–23.10.2016

Wodopój – Agnieszka Kalinowska
CSW Łażnia 1, ul. Jaskółcza 1, Gdańsk
www.laznia.pl

13–14.08.2016

Solidarity of Arts – Jimek+, Kilar+, Kronos Quartet
Scena Plenerowa PFB, ul. Ołowianka 1, Gdańsk / ECS, Plac Solidarności 1, Gdańsk
www.solidarityofarts.pl

14.08.2016

Cud nad Martwą Wisłą
plac przy ul. Starowiślniej, nabrzeże Martwej Wisły, Gdańsk
www.laznia.pl

18–21.08.2016

Literacki Sopot
Sopot
www.literackisopot.pl

26.08–23.09

Zuza Golińska. Common Ground
GGM1, ul. Piwna 27/29, Gdańsk
www.ggm.gda.pl

21–27.08.2016

XI Międzynarodowy Festiwal Mozartowski
Mozartiana, Gdańsk
www.mozartiana.pl

26–28.08.2016

Gdańskie Noce Jazsowe
Teatr Leśny, ul. Jaśkowa Dolina 45, Gdańsk
www.gak.gda.pl

26.08–04.09.2016

11. Festiwal Goldbergowski
Kościół Św. Trójcy, ul. Świętej Trójcy 1, Gdańsk
www.goldbergfestival.pl

27.08.2016

Dolne Miasto na Żywo: Popsysze
Gdańsk
www.outdoorgallerygdansk.eu

1–3.09.2016

Soundrive Fest
B90, ul. Doki 1, Gdańsk
www.festival.soundrive.pl

2–4.09.2016

Wilno w Gdańsku
Gdańsk
www.wilnwgdańsku.pl

3.09.2016

Grassomania
Dom Güntera Grassa i Daniela Chodowieckiego, ul. Sieroca, Gdańsk
www.ggm.gda.pl

8.09–2.10.2016

Gdańsk Press Photo – wystawa pokonkursowa, Gdańsk
www.nck.org.pl

8–11.09.2016

Dni Nagrody Literackiej GDYNIA
Muzeum Miasta Gdyni, ul. Zawiszy Czarnego 1, Gdynia
www.muzeumgdynia.pl

9.09.2016

The Tallest Man on Earth
GTS, ul. W. Bogusławskiego 1, Gdańsk
www.teatrszekspirowski.pl

16.09.2016

Zuza Golińska – wernisaż
Nowa Kolonia, al. Grunwaldzka 51, Gdańsk
www.kolonia-artistow.pl

19–24.09.2016

41. Festiwal Filmowy w Gdyni
Gdynia
www.festiwalgdynia.pl

24–25.09.2016

Blog Forum Gdańsk,
Gdańsk
www.blogforumgdansk.pl

5–6.10.2016

TheOneMinutes: 11. Festiwal Filmów
Jednominutowych
Gdańsk
www.jednominutowki.pl

6–8.10.2016

Neo Arte Spektrum Muzyki Nowej
Gdańsk
www.neoarte.pl

7–8.10.2016

Interference Festival – 3. Festiwal Form
Komunikacji Wizualnej
GTS, ul. W. Bogusławskiego 1, Gdańsk
www.interferencefestival.com

8.10.2016

Patrycja Orzechowska – wernisaż
KA Dolne Miasto, ul. Dolna 4, Gdańsk
www.kolonia-artystow.pl

8.10.2016

Dub FX (AU)
B90, ul. Doki 1, Gdańsk
www.b90.pl

13–15.10.2016

Przegląd teatru dla młodzieży Co nowego?
Miejski Teatr Miniatura
ul. Grunwaldzka 16, Gdańsk
www.teatrminiatura.pl

13–15.10.2016

Sopot Jazz Festival
Scena Kameralna TW, ul. Bohaterów Monte
Cassino 30, Sopot / Grand Hotel,
ul. Powstańców Warszawy 12/14, Sopot
www.sopotjazz.pl

14.10.2016

Electric Herring: Greenleaf (SE),
Fatso Jetson (USA) + tba
Klub Ucho, ul. Św. Piotra 2, Gdynia
www.ucho.com.pl

14.10–27.11

Akumulatory. Matts Gallery
GGM2, ul. Powroźnicza 13/15, Gdańsk
www.ggm.gda.pl

14–22.10.2016

All About Freedom Festival
ECS, Plac Solidarności 1, Gdańsk
www.ecs.gda.pl/title,All_About_Freedom_Festival

15.10.2016

Mateusz Pęk – wernisaż
Nowa Kolonia, al. Grunwaldzka 51, Gdańsk
www.kolonia-artystow.pl

21–22.10.2016

Narracje 8. – Królestwo 60,8 m n.p.m.
Biskupia Górka, Gdańsk
www.narracje.eu

22.10.2016

Obrazy Ogniem Malowane
Plama GAK, ul. Pilotów 11, Gdańsk
www.plama.art.pl, www.gak.gda.pl

28.10.2016

XXANAXX (PL)
B90, ul. Doki 1, Gdańsk
www.b90.pl

4–5.11.2016

VII edycja Festiwalu Monodramu
MONOBLOK
Plama GAK, Teatr w Blokowisku,
ul. Pilotów 11, Gdańsk
www.plama.art.pl, www.gak.gda.pl

4–13.11.2016

Jazz Jantar
Klub Żak, al. Grunwaldzka 195/197, Gdańsk
www.jazzjantar.pl, www.klubzak.com.pl

5.11.2016

Leszek Krutulski + Katarzyna Fijałkowska
– wernisaż
KA Dolne Miasto, ul. Dolna 4, Gdańsk
www.kolonia-artystow.pl

6–17.11.2016

Festiwal Muzyki Współczesnej Nowe Fale
Ratusz Staromiejski, ul. Korzenna 33/35,
Centrum św. Jana, ul. Świętojańska 50,
Gdańsk
www.nck.org.pl

11.11.2016

Łukasz Rodziewicz – wernisaż
Nowa Kolonia, al. Grunwaldzka 51, Gdańsk
www.kolonia-artystow.pl

11.11.2016

Agnes Obel
Stary Maneż, ul. J. Słowackiego 23, Gdańsk
www.starymanez.pl

17.11.2016

Wooden Wisdom DJ Set:
Elijah Wood i Zach Cowie
GTS, ul. W. Bogusławskiego 1, Gdańsk
www.teatrszekspirowski.pl

18–29.11.2016

Gdańska Jesień Pianistyczna
Polska Filharmonia Bałtycka,
ul. Ołowianka 1, Gdańsk
www.filharmonia.gda.pl

18.11–12.03

Podzielić/Pomnożyć,
4G, ul. Szeroka 34/35, 36, 37, Grobla I 1/2,
Gdańsk
www.ggm.gda.pl

19.11.2016

xxii Komeda Jazz Festival
Polska Filharmonia Bałtycka,
ul. Ołowianka 1, Gdańsk
www.filharmonia.gda.pl, www.komedajazz.com

1.10.2016

Lot nad kukułczym gniazdem – premiera
Teatr Miejski w Gdyni, ul. Bema 26, Gdynia
www.teatrgombrowicza.art.pl

2.12.2016

Koncert symfoniczny w ramach
400 rocznicy śmierci Williama Szekspira
Polska Filharmonia Bałtycka,
ul. Ołowianka 1, Gdańsk
www.filharmonia.gda.pl

2.12.2016

Anna Orbaczewska – wernisaż
KA Dolne Miasto, ul. Dolna 4, Gdańsk
www.kolonia-artystow.pl

2–3.12.2016

Spacefest
Klub Żak, al. Grunwaldzka 195/197, Gdańsk
www.spacefest.pl, www.klubzak.com.pl

3.12.2016

Gizela Mickiewicz – wernisaż
Nowa Kolonia, al. Grunwaldzka 51, Gdańsk
www.kolonia-artystow.pl

5.12.2016

Gdańska Choinka
Długi Targ, Gdańsk
www.gak.gda.pl

5–11.12.2016

6. Festiwal Actus Humanus, Gdańsk
www.actushumanus.com

9–10.12.2016

DNA (drone noise ambient) – vol. 4, Gdańsk
www.kolonia-artystow.pl

16.12.2016 – 22.02.2017

Gdańskie Biennale Sztuki 2016
GGM 2, ul. Powroźnicza 13/15, Gdańsk
www.ggm.gda.pl

26–30.12.16

Metropolia jest Okey
Gdańsk, Sopot, Gdynia
www.nck.org.pl

19–22.01.2017

Dni Muzyki Nowej
Klub Żak, al. Grunwaldzka 195/197, Gdańsk
www.klubzak.com.pl

ALTERNATYWNE SPACERY Z LOKALNYMI PRZEWODNIKAMI I PRZEWODNICZKAMI PO GDAŃSKU!

Lokalni
Przewodnicy
Przewodniczki

ZASPA

wtorek i czwartek godz. 17.30
sobota godz. 13.00
start: przy Plama GAK,
ul. Pilotów 11

BISKUPIA GÓRKA

poniedziałek i środa
godz. 17.30
sobota godz. 12.00
start: ul. Menonitów 2 przy
Kościele Zielonoświątkowym



DOLNE MIASTO

wtorek i czwartek godz. 17.30
niedziela godz. 12.00
start: Stągwie Mleczne,
ul. Motławska 14



ORUNIA

wtorek 17.30
sobota 12.00
start: ul. Gościnną 10



NOWY PORT

środa godz. 17.30
sobota godz. 12.00
start: ul. Marynarki Polskiej 15
przed dawnym MDK



Zapisy w Sieni Instytutu Kultury Miejskiej
ul. Długi Targ 39/40 | sien@ikm.gda.pl | tel. 58 301 2016
www.ikm.gda.pl/alternatywne-spacery

**ZWIEDZANIE
JEST BEZPŁATNE!**



Organizatorzy:

Instytut
kultury
miejscowej



od Wyzwolenia
do Wolności



STACJA ORUNIA

Patroni:



Dofinansowano
ze środków
Muzeum Historii
Polski w Warszawie
w ramach Programu
„Patriotyzm Jutra”



GDAŃSK WE WROCŁAWIU ESK 2016

WOJCIECH RADTKE, ŚLADY

29 LIPCA, GODZ. 19.00

miejsce: BarBara, ul. Świdnicka 8c

**Artystyczno-kulinaryny happening gdańskiego artysty, którego bohaterami
będziemy my sami, a także będą nasze zmysły oraz gdańscy muzycy:**

**Tymon Tymański, Irek Wojtczak, Sławek Jaskułke, Reni Jusic, Lena Wojtczak,
Paulus Mazur**

ZNAJOMI ZNAD MORZA

30 LIPCA – 5 SIERPNIA

miejsce: kamienica Rynek 25

Koncerty, wystawy, kino, spotkania, dyskusje, kawiarnie LAS i Kurhaus.

WIĘCEJ INFORMACJI I PROGRAM:

WWW.KOALICJAMIAST.WROCLAW2016.PL/GDANSK

GDAŃSK NA DOGRYWKĘ

10–11 SIERPNIA

miejsce: Klub Proza, Przejście Garncarskie 2

**KONCERTY: THE KOŃS, WILGA, THE SHIPYARD, 7FA, KIEV OFFICE,
ASIA I KOTY, COLDAIR, POPSYSZE**